

MOWY
PREZYDENTA
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ



3/

WARSZAWA

MOWY

PREZYDENTA

RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

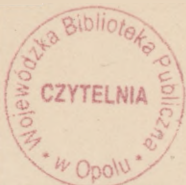
Kolekcja
Emila Kornasia



NA RZECZ KOMITETU „CHŁEB GŁODNYM DZIECIOM”

WARSZAWA

1924



CN KEK 313468

WOM

PREZYDENTA

RZECZPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Książka
Kolekcja

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 122 / 2011 / CN

Tłoczono w Drukarni Państwowej za Nr. 23693.

ORĘDZIE.

20 grudnia 1922 r.

Polacy,

Bogu Wszechmogącemu i Tobie, Narodzie Polski, ślubowałam ustawy konstytucyjnej przestrzegać i bronić, dobru powszechnemu wiernie służyć. Poprzednik mój — Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej ś. p. Gabryel Narutowicz — poległ z ręki, opętanej szałem nienawiści. Ponury cień padł na odradzającą się państwowość polską, na moralne podstawy naszego życia zbiorowego. Nienawiść wytwarza niepokój i nieład, rujnuje życie rodzin i państwa.

Rzeczpospolita swoją dostojność i moc czerpie przede wszystkim z cnót i pracy swoich obywateli. Proszę Boga Wszechmogącego i Ciebie, Narodzie Polski, abyśmy zdołali usunąć z uczuć i czynów naszych zło długoletniej niewoli i wojny, godnie wykonać testament naszych przodków — zbudować jedną niepodzielną

Rzeczpospolitą, silną miłością i pracą swoich obywateli pod opieką praw, przez nich ustanowionych.

Wszyscy bez różnicy miejmy w pamięci słowa Adama Mickiewicza: „O ile polepszyście dusze wasze, o tyle polepszyście prawa wasze“. Ślubujmy dawać w życiu publicznem wyraz utajonej tęsknoty do braterskiego spółdziałania dla dobra wszystkich. Najpilniejsza potrzeba to trwały rząd, silny zaufaniem sejmu, i budżet, wypełniony podatkami obywateli. Zaden genjusz jednostki, żadna dyktatura bez was i za was tego nie robi. Zrobić to może zgodny wysilek całego narodu.

W imieniu Rzeczypospolitej wołam do Was, Obywatele: skłaniajcie się do zgody w sprawach dobra powszechnego, ona jest pierwszym warunkiem wiernego wykonania ustawy konstytucyjnej, uzdrowienia życia gospodarczego i wychowania obywateli, godnych imienia polskiego.

NA ZAMKU.

1 stycznia 1923 r.

Serdecznie dziękuję za wyrażone życzenia Nowego Roku i zapewniam, że bę-

de niepodzielny w służbie Rzeczypospolitej, chcę całą duszą zespolić się z Wami i być moralnym czynnikiem naprawy tego, co wszystkich — całą Rzeczpospolitą — boli i osłabia.

Spokój duchowy, silne poszanowanie prawa i posłuch dla władzy są koniecznym warunkiem wzrostu sił i pracy twórczej narodu. Narody kierują się nie tylko uczuciami — i tym, którzyby, wątpiąc w naszą spoistość i siłę, chcieli nas wywłaszczać, musimy przeciwstawić nie tylko gorące uczucie patriotyczne, ale doskonałą technikę państwową i zimną niezłomną wolę, że nauczani doświadczeniem przodków nigdy już nie damy się podzielić.

W milczeniu człowiek staje się silniejszym. Mało słów, wiele pracy, szacunek dla pracy i cierpliwość w czekaniu dobrego plonu — niech będzie nakazem wszystkich.

Oby Bóg nam błogosławił, a my przez pracę i czyny swoje sprawmy, aby potomni z wdzięcznością wspominali nas jako dobrych i przezornych budowniczych Rzeczypospolitej.

W ODPOWIEDZI NA MOWĘ NUNCJUSZA.

1 stycznia 1923 r.

Pragnę przedewszystkiem wyrazić Waszej Ekscelencji gorące podziękowanie za życzenia, złożone przez Waszą Ekscelencję w imieniu zebranego tutaj Korpusu Dyplomatycznego, jako też w imieniu Monarchów i Naczelników Państw, których zasłużonymi przedstawicielami Panowie są w Polsce.

Zwracając się przedewszystkiem do Ciebie, dostojny Nuncjuszu, pragnę zapewnić, że jest w narodzie polskim głębokie uczucie chrześcijaństwa, wielka serdeczność i szlachetność, oddawna pragniemy braterstwa narodów.

Was, Panowie Posłowie, zapewniam, że Polska jako mocarstwo będzie zawsze czynnikiem pokoju, wiernie dotrzymywać będzie przyjętych na siebie zobowiązań i szczerze współdziałać w gojeniu ran, zadanych przez wojnę.

Pokój narodom dobrej woli — jest serdecznem życzeniem Polski.

Jesteśmy i pozostaniemy niezbędnem ogniwem w łańcuchu narodów, którego

ani rozerwać, ani osłabić nie można bez zagrożenia największego dobra wspólnego: pokoju, który jest i pozostanie pokojem sprawiedliwości.

Słowa, wypowiedziane przez Waszą Ekszelencję, są dla mnie drogocennym dowodem przyjaznych uczuć, żywionych względem Polski przez Państwa tu przedstawione. W przeświadczeniu, że uczucia te będą się coraz bardziej rozwijać i zacieśniać, proszę Panów przyjąć w tym dniu Nowego Roku moje najlepsze życzenia dla Monarchów, Naczelników Państw, Narodów, jakoteż dla ich tu obecnych przedstawicieli w Polsce.

NA PRZYJĘCIU SEJMU W BELWEDERZE.

13 stycznia 1923 r.

Szcześliwy jestem, że mogę Was powitać w tym domu przy jednym stole. Obowiązkiem Prezydenta Rzeczypospolitej jest potęgować siły przyciągające obywateli i czujnie odwracać wszelkie zło i niebezpieczeństwo, zagrażające całości. Waszym obowiązkiem, Panowie, jest być wiernymi wyrazicielami woli całego narodu i nie

dać się krępować żadnymi instrukcjami, sprzecznymi z dobrem Rzeczypospolitej. I w Konstytucji i nad Trybuną Sejmową złotymi zgłoskami wyryto: „Salus Reipublicae — suprema lex“.

Ten nakaz łączy nas w jedno. Wobec niego trzeba zapominać o tem, co nas dzieli, usuwać różnice często blahe, a główny nacisk kłaść na punkty wspólne. I sobie i całemu światu mamy okazać, że Polacy mogą i umieją działać zgodnie. Nie będzie szczęścia w naszych domach, jeżeli nie będzie go w Ojczyźnie. Wierzę, że silne poczucie rzeczywistości i odpowiedzialności będzie kierować Wami, Pano-
wie, przy rozstrzyganiu najważniejszych spraw państwowych i, składając Sejmowi Odrodzonej Rzeczypospolitej serdeczne życzenie, aby złotymi zgłoskami zapisał się w historii parlamentaryzmu polskiego, wnoszę w Twoje ręce, Panie Marszałku, toast: Niech żyje Sejm!

NA PRZYJĘCIU SENATU.

20 stycznia 1923 r.

Od XVI wieku ustaliły się formy polskiego parlamentaryzmu. Każda ustawa

dla zyskania mocy obowiązującej musiała osiąść jednomyślność posłów, senatorów i głowy państwa. Przez długie lata nie-trudno było o tę jednomyślność, bo na straży jej stała potężna opinia publiczna i nakazywała tym trzem czynnikom dobro-wolnie ustępować dla dobra Rzeczypospo-litej. Z czasem zmalało znaczenie głowy państwa i senatorów, i dziś Konstytucja nasza w art. 35 mówi, że Prezydent za-rządzi ogłoszenie ustawy w brzmieniu, ustalonym przez Sejm, jeżeli on odrzuci poprawki Senatu większością 11/20 gło-sujących. Senat jednak może swój udział w ustawodawstwie znacznie wzmocnić swoim wpływem moralnym, wielkim rozu-mem państwowym i rozwagą, nie zapo-znąjącą ducha XX wieku. Chcę w Was, Panowie, znaleźć prawdziwych „boni vi-ri“, kierujących się tylko troską o dobro Rzeczypospolitej, i w Twoje ręce, Panie Marszałku wnoszę toast: Niech żyje Senat!

NA PRZYJĘCIU RZĄDU.

27 stycznia 1923 r.

Naród polski, jak uczą dzieje, dążył do oparcia swojej organizacji państwo-

wej na wewnętrznym popędzie i dobro-
wolności obywateli. Państwo polskie mia-
ło być Rzeczą Pospolitą, ugruntowaną
w sercach obywateli; stąd dążenie do ich
uszlachetnienia i rozszerzenia wolności.
Dziś, bardziej niż kiedykolwiek, nie mo-
żna skutecznie pracować dla Polski bez
polaków, a przede wszystkim bez stałego
poparcia ze strony przedstawicielstwa na-
rodowego. Pozyskać tę współpracę i po-
parcie jest zadaniem ministrów, a droga
do tego prowadzi przez wytrwałą, syste-
matyczną pracę i trafny dobór urzędników
wysokiej wartości moralnej, energii i wie-
dzy.

Najczęstszym błędem jest przypuszcze-
nie, że zło może być uleczone odrazu.
Życzę Wam, Panowie, abyście utrwalili się
w przekonaniu, że wielkie rzeczy tworzą
się z małych. Naprawa Rzeczypospolitej
to cały szereg dobrych ustaw, dobrze i stale
wykonywanych. Inicjatywa w tym kierunku
jest Waszym obowiązkiem i dobre jego
wypełnienie doprowadzi do powszechnego
poszanowania prawa i władzy. Życzę
Tobie, Panie Prezesie, i Wam, Panowie
Ministrowie, jaknajdłuższego pozostawa-
nia na obecnych stanowiskach i pogłębie-

nia zaufania do Was i Waszego programu w całym narodzie.

NA PRZYJĘCIU REKTORÓW.

7 lutego 1923 r.

Witam Was, Panowie rektorowie, z wielką radością. W okresie niewoli nauka i sztuka polska były tą wyższą potęgą duchową, która przemawiała do dzieci Polski, pielęgnowała tradycję polską i wobec całego świata składała świadectwo, żeśmy nie zginęli. Pomimo niszczycielskich wysiłków zaborców nie daliśmy się usunąć od należnego wielkiemu narodowi udziału w życiu umysłowym Europy i wielu naszych uczonych pisarzy i artystów zasłynęło poza Ojczyzną.

Wojna, niszcząc siły produkcyjne narodów, osłabiła i nasz rozwój umysłowy, ale teraz otwierają się przed nowym pokoleniem niezmiernie rozległe horyzonty dla odrodzenia moralnej potęgi narodu polskiego na wszystkich polach. Młodzież, wolna od udręczeń myśli i duszy przez jarzmo niewoli, może teraz całą uwagę poświęcić nauce w całkowitej harmonii ze swymi profesorami. Tragizm tego poko-

lenia, do którego my, starzy, należymy, które wyrastało w duchowej rozterce i często nie było rozumiane przez starszych, już się nie powtórzy, już nie będzie podziału na młodą i starą Polskę, wznawia się ciągłość wychowania narodowego.

Sięgamy teraz do świetnej tradycji Komisji Edukacyjnej, tego pierwszego w Europie ministerstwa oświaty publicznej. Nauka nie jest już przedmiotem zbytku, dostępnym dla niewielu ludzi, stała się elementarną potrzebą, a zarazem potężnym motorem cywilizacji i dobrobytu narodu. Uczymy nie tylko tem, co piszemy i mówimy, ale i tem, czem sami jesteśmy. Uczelnie zarówno niższe jak wyższe mają być zwierciadłami, w których odbijają się ich kierownicy i nauczyciele.

Życzę Wam, Panowie, aby młodzież, przy światłem i serdecznem kierownictwie Waszem, jaknajmniej politykowała, a jaknajwięcej uczyła się i sposobila do godnego wypełnienia obowiązków obywateli polskich.

NA PRZYJĘCIU PRZEDSTAWICIELI WOJSKA.

17 lutego 1923 r.

Pragnąłem Was widzieć, ażeby poznać was wszystkich osobiście a zarazem wyrazić szczere podziękowanie za tę pracę, jaką prowadzicie dla ugruntowania moralnej i materialnej wartości polskiego wojska. Rodziło się ono w warunkach niezwykle ciężkich, kiedy rozsądek polityczny był w jawnej rozterce z gorącym uczuciem patryjotycznym, pragnącem wydobyć naród z niewoli mocą własnego oręża, kiedy wojnę powszechną z radością witały zmęczone potrójnym uciskiem serca polskie. Ciężkie, często tragiczne chwile, kiedy polska siła zbrojna powstawała na różnych frontach, nie miała nad sobą jednego rządu narodowego, a z jego ramienia jednego wodza, — należą już do przeszłości. Armja polska wewnętrznie skonsolidowana, pomimo różnorodności jej pierwotnego składu, stoi dziś poza obrębem polityki. Szeregowi i oficerowie, wierni zasadom swej zaszczytnej służby, dają posłuch jedynie i wyłącznie rozkazom rządu, odpowiedzialnego przed sejmem.

Polska, jako mocarstwo o doniosłej roli historycznej na wschodzie, zmierza do ugruntowania powszechnego pokoju. Najlepszym zabezpieczeniem tego jej stanowiska oraz najpewniejszą gwarancją jej suwerenności i mocarstwowej powagi jest i na długo jeszcze pozostanie silna, na wysokości zadania stojąca, karna, patriotycznym duchem owiana armja narodowa. Wojsko wtedy jest silne, kiedy dowódcy i żołnierze mają głębokie przekonanie, że sprostają zadaniu bez pomocy zzewnątrz. Wiem dobrze, Panie Marszałku, jak oddawna pracujesz, ażeby wojsko polskie było silne, miało prawdziwie polską duszę ognistą i męską, prostą i szlachetną, i w Twoje zasłużone ręce wnoszę toast: Niech żyje wojsko polskie, niech czuje, że za nim stoi miłość zjednoczonego narodu!

W TOWARZYSTWIE LITERATÓW I DZIENNIKARZY.

25 marca 1923 r.

Cieszę się, że przychodzę do Was pod wrażeniem wiosny, która dzisiaj tak pięknie się objawiła. Wiosna niesie z sobą

ciepło i słońce, a tego ciepła i słońca jaknajbardziej potrzeba pisarzom i dziennikarzom, aby mogli szeroko promieniować wiarą i miłością, tak bardzo potrzebnymi naszemu społeczeństwu. Życzę Towarzystwu i jego członkom pełnego powodzenia, a przede wszystkim jaknajwięcej słońca w ich pracach.

W KASYNIE 18 P. UŁANÓW
W TORUNIU.

23 kwietnia 1923 r.

To, co Prezydent Rzeczypospolitej ma Wam powiedzieć, już powiedziałem przy wręczaniu sztandaru. Wierność tradycji wojska polskiego — oto mój rozkaz: honor i Ojczyzna nadewszystko!

Są to elementarne zasady, które mają być przewodnią we wszystkich momentach życia oficera i żołnierza polskiego. Do tych wskazań ogólnych Wam jeszcze, jako jeździe, mógłbym dodać podniety do tej tradycyjnej wielkiej fantazji jazdy polskiej, ale już z przyjęcia waszego wniosku, że w tym kierunku Wam podniety nie trzeba. Fantazję posiadacie, trzeba jeszcze przypomnieć ciężką służbę, jaką

ma kawalerja. Musi ona dbać nietylko o kształcenie żołnierza, ale i o ćwiczenie koni. To potęguje jej pracę. Ponadto jeszcze trzeba wymagać hamowania się w czasie pokojowym, które jest głównem zadaniem oficera-obywatela, zgodnie z wymaganiami praw, jakie obowiązują w demokratycznej Rzeczypospolitej Polskiej. Nie wątpię, że ułani pomorscy na wszystkich polach okażą się godni swojej nazwy, a przede wszystkim tych dewiz, które są wyryte na ich sztandarze. Życzę Wam jaknajwiększej pomyślności w pracy wyszkolenia.

NA WIECZERZY W TORUNIU.

23 kwietnia 1923 r.

Skierowałem swój pierwszy wyjazd oficjalny w stronę Pomorza dla dwóch powodów. Po pierwsze, dla tego, że jest ono korytarzem do morza, którego obrona i wzmocnienie we wszystkich kierunkach ma pierwszorzędne znaczenie dla całej Rzeczypospolitej. Powtórę, dlatego, że lud pomorski posiada wielkie wartości moralne, które szczególnie ujawniły się w czasach niewoli, kiedy nietylko potrafił przez długie lata zachować swoją

moję i wiarę, ale zdołał przeciwstawić wrogowi swoją prężność gospodarczą. Nie siła oręża, ale względy etnograficzne, poparte wiernością tego ludu dla Polski, sprawiły, że otrzymaliśmy ten dostęp do morza.

Pan Marszałek sejmiku wspominał o potrzebie wytworzenia stałej większości polskiej w sejmie. Wobec wielkiej miłości ojczyzny, której wyrazy znajduję w oświadczeniach przedstawicieli różnych kierunków politycznych, żywię nadzieję, że sprawa zjednoczenia dla zyskania trwałego rządu, opartego na zaufaniu sejmowi, znajdzie należyte rozwiązanie. Silne poczucie rzeczywistości, należyty umiar w zamierzeniach zawsze należy przeciwstawiać doktrynom społecznym i politycznym. Wyrobienie obywateli pomorskich w długoletniej walce z silnym wrogiem pozwala liczyć, że tutaj właśnie znajdzie się najwięcej zrozumienia dla rozwiązywania zagadnień politycznych bez żadnej szkody dla Rzeczypospolitej, chociażby to było połączone ze szkodą dla panujących doktryn. Niech dobre intencje i praca pomorzan doznają największego powodzenia dla dobra Rzeczypospolitej...

i sumienność robotnika polskiego. Pracą wytrwałą doprowadzimy do tego, iż ci, którzy dziś chylą głowy przed naszą siłą, schylą je jeszcze niżej przed naszą kulturą.

NA WIECZERZY W STAROGARDZIE.

25 kwietnia 1923 r.

Przedewszystkiem podkreślam, iż rola moja, jako Prezydenta, wedle konstytucji naszej jest bardzo skromna i mojem zdaniem jest dobrze, że jest skromna, albowiem po tych ciężkich dniach niewoli trzeba, żeby Polacy zarządzili sobą, a nie żeby ktoś inni rządził. Moja znajomość narodu polskiego opiera się na tem wrażeniu, którego się nie mogę pozbyć od lat trzydziestu, że siłą, przemocą, nakazem Polakami rządzić może tylko obcy, swój natomiast musi być zrozumiany, musi mieć tak silną wartość moralną, aby naród sam powiedział, że tą drogą iść trzeba. Liberum veto było uważane za główną przyczynę zguby Polski. Oznaczało ono tak wielkie poszanowanie woli poszczególnego posła, iż ten mógł sprzeciwić się uchwale ogółu. Wynikało to

z powszechnego przekonania, że jeżeli coś leży w interesie ogółu, to każdy obywatel musi uznać to za dobre i musi być osiągnięta jednomyślność. Przez długie lata była taka jednomyślność i liberum veto nie było stosowane. Zjawilo się ono dopiero w czasach upadku Rzeczypospolitej. Wówczas zjawili się ludzie, którzy liberum veto zaczęli stosować i nadużywać.

Dziś, skoro jesteśmy znowu państwem niezależnem i stajemy się mocarstwem, które będzie coraz silniej ważyć na losach Europy, musimy powiedzieć sobie, że, abyśmy mogli tę siłę nazewnątrz wykazać, powstawać ona musi z coraz większej naszej sprawności i harmoniji wewnętrznej. Gdy patrzę na czteroletnią naszą niepodległość — a miałem sposobność obserwować to ze stanowiska ministra spraw wewnętrznych — muszę stwierdzić, że granie na wartościach moralnych naszego narodu odnosi większe skutki, aniżeli odwoływanie się do argumentów siły. My wszyscy musimy sobą kierować, my wszyscy musimy pracować, tego domaga się nasza demokratyczna konstytucja. Wy, ludzie z prowincji, czy to z Po-

morza, czy z innych województw, powinniście poprzeć dążność do łączenia się i usuwania prywaty w życiu publicznem. Zrozumienie dobra Rzeczypospolitej powinno być tak jednomyślne i tak powszechnie odczuć, ażeby na tym gruncie zejść się było można. Powiedziałem raz w Belwederze, że bez Polaków nie można rządzić Polską, bez wyraźnej większości polskiej nie można będzie doprowadzić Polski do rozkwitu. Przychodzi mi na myśl, abyście panowie spowodowali, żeby posłowie bez względu na przynależność partyjną zapytali się własnego sumienia i siedli w sejmie tak, jak im nakazuje zrozumienie interesu narodowego, tak, abyśmy mogli otrzymać większość polską. Tylko fermenty wyborcze utrudniają rozwój zdrowej myśli, ale będzie on łatwiejszym, jeżeli obywatele stale będą głosić hasło: Łączcie się, bo tego wymaga interes narodu.

W ODPOWIEDZI NA MOWE KS. ZAKRYSA W KOŚCIERZYNIE.

26 kwietnia 1923 r.

Rozumiem doskonale troskę, jaka się w tych słowach ujawniła o przyszłość

Polski. Hasło pielęgnowania wartości moralnych nie było i nie jest mi obce, albowiem wiem, jakie szczyty w duszach zrobiła obecna wojna. Że lud pomorski, mimo iż pozostawał pod silnym wpływem najbardziej zmaterializowanej kultury niemieckiej, jednak ocalił swoją duszę w całej jej czystości, zawdzięcza to swoim pasterzom, jakich miał w duchowieństwie. Gdy Polska powstawała, nie miała własnej techniki państwowej. Rozumiem, że ciężkie chwile, jakie nas czekały, przetrwaliśmy jedynie dzięki tym wartościom moralnym, jakie posiadał naród polski. Jako człowiek, który większość życia swego strawił na studiach społecznych, muszę powiedzieć że jedną z największych bolączek cywilizacji jest jej zmaterializowanie. Mistrzami w wytwarzaniu tych pozorów cywilizacji byli Niemcy. Była to jednak tylko zewnętrzna politura, która nie dotykała serca i ducha, i dlatego nie mogła dotknąć Was. Mogła ona wywołać w sercach tylko niechęć i reakcję przeciw kultowi siły materialnej. Przecież wszystkie dzieła o kolejach ostatniej wojny wykazują, że mechanicznie-słoneczny człowiek pobity został przez moralnie-

słonecznego człowieka. Francja, w przeciwieństwie do Niemiec wielokrotnie technicznie słabsza, okazała się potężną duchem i w 3-ch latach zrobiła to, do czego Niemcy szykowały się przez lat 30. Dzieje wojny utwierdzają mnie w przekonaniu, że najwyższem bogactwem narodu są jego cnoty, że do utrzymania jego powagi w świecie, do utrzymywania ładu i porządku potrzebne są przede wszystkim wartości moralne.

Jako przedstawiciel majestatu Rzeczypospolitej jestem symbolem, nie jestem Stanisławem Wojciechowskim, jestem Prezydentem Rzeczypospolitej, który obowiązany jest obejmować całość i wyrażać uczucia całego narodu. Chciałbym, abyście sobie zdali sprawę z tego, że nie jestem człowiekiem, który może rozkazywać. Wczytajcie się w naszą konstytucję, w której wyraziła się wola narodu. Wiecie, zwłaszcza Wy, ojcowie duchowni, jak mało można dokonać siłą, przymusem i jak przede wszystkim trzeba, aby grunt moralny był przygotowany i aby na tę glebę przyszedł dopiero dobry gospodarz i administrator. Dlatego otwieram mówię: Prezydent Rzeczypospolitej

może reprezentować myśl, ducha narodu, ale nie może rządzić narodem. Do tego są powołani inni, nad którymi czuwają wybrani przez naród posłowie. W pierwszej swojej odezwie wskazałem na zasadnicze postulaty, które są nie tylko wyznaniem wiary chrześcijańskiej, ale także wyznaniem myśli polskiej. Przytoczyłem w niej słowa naszego wieszcz: „O ile polepszyacie dusze wasze, o tyle polepszyacie prawa wasze“.

W walce, która przez wieki — bo od czasów krzyżactwa — toczyła się tutaj, wielką zasługą okryli się duchowni pasterze tego ludu. Dzisiaj, w uznaniu zasług tych tylko, o których doszły mnie wieści, wiozę ze sobą krzyże oficerskie dla czterech kapłanów na Pomorzu. Gdy szukałem inteligencji, okazało się, że ten lud, od wieków gnębiony, miał jedyną inteligencję w swoich pasterzach, jedynym motorem pielęgnowania ducha narodowego i religii było tutaj duchowieństwo. Dzisiaj na rynku wyraziłem publicznie uznanie dla tego ludu w okrzyku: Niech żyją wierni Polsce Kaszubi! Tutaj chcę podnieść zasługi duchowieństwa katolickiego, które dopomogło ludowi pielegno-

wać mowę i wiarę ojców, dziadów i pradziadów i które położyło przez to wielką zasługę nie tylko dla Kościoła, ale i dla Polski. Wzywam Was, abyście razem ze mną w uznaniu zasług duchowieństwa katolickiego, które pracowało razem z ludem kaszubskim, wznieśli okrzyk: Cześć im!

NA WIECZERZY W KARTUZACH.

27 kwietnia 1923 r.

W czasie mojej podróży niejednokrotnie podkreślałem znaczenie Pomorza dla Polski. Pan starosta powitał mnie z różdżką oliwną, i słusznie. Nie na surmy wojenne dziś czas. Są jednak jeszcze ludzie nierozważni, którzy, mimo doświadczeń ostatniej wojny, sądzą, że przy pomocy zbrojnego odwetu zyskać coś mogą. Tym wszystkim muszę stanowczo powiedzieć, że Polska nikomu nie pozwoli odebrać sobie ani jednej piędzi ziemi. Marzenia o zmianie obecnych granic Państwa Polskiego w przyszłości, w drodze zbrojnego najazdu, należą do dziedziny urojeń. Nie tylko Polska, ale cały świat pragnie pokoju. Walka może dziś odbywać się tylko na polu gospodarczym. Jeżeli wzy-

wam was teraz do walki, to tylko do walki dla zdobycia całkowitej niezależności gospodarczej Polski.

Lud kaszubski, pracowity i wierzący, zerwał już węzły polityczne, uzależniające go od Niemców, pozostały jednak węzły zależności gospodarczej od Gdańska. Spodziewać by się należało, że Gdańsk lojalnie odniesie się do Polski, aby wspólność interesów gospodarczych nie została zakłócona niechęcią i coraz to nowymi trudnościami, które stara się stawiać interesom Polski.

Obecnie ustala się opinia w Polsce, iż rządzące koła gdańskie nie pragną współpracy, a tylko wyzysku gospodarczego Polski na korzyść swego kupiectwa i przemysłu i równocześnie starają się na każdym kroku podkopywać powagę Państwa Polskiego i przeszkadzać mu wszędzie tam, gdzie nadarza się ku temu sposobność. Polska stara się już przeszło trzy lata pozyskać Gdańsk życzliwością i ekonomicznymi ustępstwami. Okres ten należy uważać za skończony. Wyzyskiwanie pracy polskiej i surowców polskich musi ustać. Należy odciąć Gdańskowi te wszystkie soki żywotne, które

bierze z Polski i to na tak długo, póki w Gdańsku nie weźmie góry inny trwały kierunek, który nie chce walki, ani robienia trudności, ale szukać będzie lojalnej współpracy i uzna Polskę za wielkie mocarstwo, mające w Gdańsku nietylko prawa pisane, ale i prawa przyrodzone. Gdańsk ma tylko dwie drogi: albo walkę gospodarczą z Polską, walkę, w której stawimy opór z całą bezwzględnością, albo lojalne postępowanie Wolnego Miasta wobec wielkiego Państwa Polskiego. W przeszłości naszej mieliśmy wypadki, że nieprzewidujący królowie nasi oddawali w zastaw tę ziemię pomorską Gdańskowi; wzbogacony patrycjat gdański najczęściej nie był lojalnym w stosunku do Polski, tylko lud gdański, robotnicy, rzemieślnicy i rolnicy byli naszymi serdecznymi przyjaciółmi. W okresie długoletniej niewoli dotknęła go głęboko polityra niemiecka i na ciele tem panoszy się wzbogacone kupiectwo, które nie chce uznać traktatu i próbuje stanąć na stopie państwa równorzędnego z Polską. Gdańsk nie pamięta dziś o tem, że żyje z Polski i musi podporządkować politykę swą interesom Polski.

Nie orężem doprowadzimy dziś Gdańsk do porządku. Polska nie była nigdy państwem zaborczem i teraz nie będzie bronią regulować stosunku Gdańska do siebie. Skoro Gdańsk żyje z pracy i bogactw naturalnych Polski i mimo to wykazuje nieuzasadnione roszczenia, to trzeba poważnie pomyśleć o odcięciu mu dopływu tych soków żywotnych, które go zasilają, za co nie umie być wdzięcznym.

Celem mojego tu pobytu jest nie tylko bliższe poznanie najbardziej lojalnej i patriotycznej ludności, ale przede wszystkim zachęcenie jej do wytrwałej i intensywnej pracy dla uniezależnienia tej ziemi na polu gospodarczem. Póki Gdańsk jest taki jak obecnie, nie możemy wzbogacać go przez kupowanie i sprzedawanie za jego pośrednictwem, przez traktowanie go jako ośrodka przemysłowego tej ziemi. Niezależność polityczną musimy spotęgować niezależnością gospodarczą i pozostawić Polskę przyszłym pokoleniom bez serwitutów przeszłości. Ten serwitut, jaki płacimy Gdańskowi, musi być usunięty. Musimy uniezależnić się gospodarczo od sąsiadów, czy to z prawej, czy z lewej strony, a wówczas sąsiedzi inaczej

na nas patrzeć będą, uznając, że jesteśmy potęgą, z którą zawsze liczyć się trzeba, i uchylać czoła przed pracą polskiego narodu i jego kulturą.

NA OBIEDZIE W GDYNI.

29 kwietnia 1923 r.

Zawieramy dziś serdeczny i nierozwalny związek tej ziemi i morza z całą Polską.

Uroczystość dzisiejsza ma służyć nie tylko ku podniesieniu ducha ludu Kaszubskiego, który od wieków wiernie stoi na straży morza dla Polski. Trzeba, ażeby cały Naród Polski zrozumiał, jakie znaczenie ma wolny dostęp do morza, zagwarantowany pełnem posiadaniem jego wybrzeża.

Tutaj winni zwrócić swój wzrok i prężność gospodarczą Mazurzy i Małopole, nazbyt w przeszłości zapatrzeni ku wschodnim rubieżom i czarnoziemiom Podolskim. Tutaj jest gwarancja wolnego oddechu dla piersi całego narodu, dla całkowitej niezależności naszego gospodarstwa narodowego i jego rozkwitu.

Tutaj Polska niema granic. Stąd Polska bandera może swobodnie płynąć

w świat szeroki, gdzie tylko zechce ją poprowadzić polski żeglarz w służbie dla Ojczyzny, stąd owoce naszej pracy możemy wywozić bezpośrednio do wszystkich krajów, a w zamian przywozić wszystkie potrzebne nam produkty i surowce bez opłacania haraczu obcym pośrednikom. Hamburg i Brema, monopolizujące handlowe stosunki Polski z krajami zamorskimi i jej ruch pasażerski, szwargot obcej mowy i obcych interesów, dławiące naszą samodzielność gospodarczą, tutaj nie będą miały już nic do eksploataowania z Polski. Usunięty nareszcie zostanie odpływ bogactw Polski do kieszeni obcych, długoletni haracz niewoli politycznej i gospodarczej.

Z tego wybrzeża musimy zrobić przestronną bramę dla swobodnego komunikowania się z całym światem i dać tej bramie opiekę zbrojnego ramienia. już nie tylko tego wiernego ludu Kaszubskiego, ale całego Narodu Polskiego.

Tem dumniej podnoszę głos polski wobec tych przestworzy, że wznawiamy teraz tradycję Chrobrych, Piastów i mądrych Jagiellonów. Rozumieli oni lepiej, niż nierozważni ich potomni, że Polska

musi oprzeć się o morze, że ziemia Pomorska nigdy nie może być oddawana w zastaw komukolwiek. Czterysta lat temu Anna Jagiellonka mówiła: „Wolnością morską Państwo ku górze się wznosi, tak i my mamy ku górze się wznieść“. Tak ma być teraz. Polska doświadczona w rozbiorach i niewoli, odrodzona w wojnie o prawa narodów, wznosić się będzie ku górze pracą obecnego pokolenia i potomnych. Polska ma stać się wielkiem mocarstwem i bandera jej ma swobodnie pływać po morzach.

Tem śmielej to głoszę, że nasze ambicje wielkomocarstwowe nie idą w kierunku zaborów, nie są wymierzone ku krzywdzie słabszych, że nasza prężność gospodarcza niema na celu żerowania na innych organizmach, a tylko osiągnięcie pełnej samodzielności gospodarczej Narodu Polskiego. „Wolni z wolnymi — równi z równymi“ — to hasło będzie zawsze towarzyszyć naszej banderze.

Jako pierwszy Prezydent Rzplitej, który dostąpił szczęścia reprezentowania Majestatu Odrodzonej Polski na morzu, wzywam tu obecnych przedstawicieli sejm i senatu, rządu, wojska, duchowień-

stwa i instytucji społecznych, ażeby razem ze mną powtórzyli ślubowanie z głębi serca narodu: „Zaden wróg nie rozerwie związku Polski z tą ziemią i morzem. Tak nam dopomóż Bóg“.

W uroczystości naszej biorą też udział oficerowie statków wojennych Francji, Anglii, Estonji. Miło mi jest powitać tych gości, dziś już sąsiadów naszych, bo dzieli nas tylko morze.

Wśród najwięcej zasłużonych w sprawie odzyskania morza dla Polski pierwsze miejsce zajmuje Piastowy lud Kaszubski. Jeden z jego poetów wiernie powiedział:

„Niema Kaszub bez Poloni
A bez Kaszub Polści“ —

Trwał i wytrwał przy swojej wierze i mowie i sprawił, że Polska Bandera powiewa nad morzem. Wznoszę toast na pomyślność dalszej jego pracy: Niech żyją wierni Polsce Kaszubi!

NA WIECZERZY W PUCKU.

29 kwietnia 1923 r.

Nie mam żadnych wątpliwości co do patryjotyzmu ludu pomorskiego, zwłaszcza

w tej najbardziej na północ wysuniętej części Pomorza. Mimo radości, jaką odczuwam, przebywając wśród was, trapi mnie troska, czy solidarność, wytworzona w okresie niewoli, przetrwa szczęśliwie zmianę warunków politycznych. Zmniejszenie siły naporu zzewnątrz nie powinno osłabiać zgody wewnątrz. Dziś zgoda jest nam bardziej potrzebna, aniżeli w okresie niewoli. Obowiązkiem moim jest ciągle przypominać, że zgoda jest podstawowym warunkiem spełnienia misji, nałożonej przez Opatrzność na naród polski. Tylko zgoda doprowadzi do rozkwitu Rzeczypospolitej. Osiągnąć to można przez wytwarzanie silnej opinii publicznej, która zgodę wprost nakazywać będzie wszystkim. W naszej przeszłości nawet liberum veto długo hamowane było przez potężną opinię publiczną, i dziś wszyscy winniśmy pracować w kierunku wytwarzania zgodnej opinii. Chodzi o zasadnicze zagadnienia bytu Rzeczypospolitej, w których mało jest pola dla odmiennych poglądów. Dlatego przemówienie moje kończę słowami: Daj nam Boże jak-najwięcej zgody!

NA OBIEDZIE W WEJHEROWIE.

30 kwietnia 1923 r.

Pobyt mój na Pomorzu nie jest ostatni, tylko pierwszy i chcę streścić wrażenia, jakie wynoszę z tego pierwszego zetknięcia się z Wami. Przypominam sobie, jak uczeni niemieccy starali się przedstawić lud kaszubski, jako zupełnie odrębny naród, oprócz języka nic wspólnego z Polską nie mający. Wbrew tym twierdzeniom na każdym kroku znajduję dowody, że kaszubi mimo odrębnych, bardzo cennych cech charakteru są takimi samymi polakami, jakich spotykam w całej Rzeczypospolitej. Macie serca polskie: szczerze, gościnne, szlachetne. Twarda walka z przyrodą i niewolą wyrobiła w was wielką siłę charakteru, tak właśnie nam potrzebną, często bowiem w przeszłości grzeszyliśmy słabością, dając się zbyt łatwo powodować chwilowem uczuciem. Obowiązkiem każdego polaka jest przede wszystkim służba dla własnej Ojczyzny, i dopiero po zadośćuczynieniu jej potrzebom, może on sobie pozwolić na piękne uczynki dla obcych. Pragnąłbym wszystkich odmiennej rasy polaków jak-

najbardziej zespolić z kaszubami, aby cały naród nabrał tego hartu, o który rozbiły się najgroźniejsze zakusy germańskie. Uwaga Polski musi się zwrócić ku Zachodowi, nie jak dotąd w stronę najmniejszego oporu — na wschód. Główne niebezpieczeństwo grozi od Zachodu, a walka, która nas czeka tutaj, toczyć się będzie głównie na polu gospodarczym. Przebywając wśród Was, nie tylko poznałem lud kaszubski, ale i pokochałem go i dlatego to pierwsze obcowanie moje z Wami kończę staropolskim toastem: Kochajmy się, bośmy wszyscy dziećmi jednej Polski.

PRZY WRĘCZANIU MARSZAŁKOWI FOCH ORDERU „VIRTUTI MILITARI“.

4 maja 1923 r.

Panie Marszałku Foch!

Polska zawdzięcza swoją wolność Francji, dlatego wita Ciebie — przedstawiciela armji francuskiej i zwycięskiego wodza armji sprzymierzonych — cały naród polski z taką radością i serdecznością. Wczoraj byłeś świadkiem, jak w dniu swojego święta narodowego Pol-

ska uczciła swojego rycerza, Józefa Poniańskiego, który zadzierzgnął pierwsze węzły braterstwa Polski i Francji. Wiąże je ze sobą od dawna nietylko wspólność interesów państwowych, ale i wspólne cechy narodowe, wyrażające się w umiłowaniu wolności, równości i braterstwa, jako podstaw spółzycia narodu.

Panie Marszałku, gdy zdawać będziesz raport Prezydentowi Republiki Francuskiej ze swojej podróży, możesz dać świadectwo tej niezbitnej prawdzie, że Rzeczpospolita Polska żywi nietylko uczucia głębokiej wdzięczności dla swojej wielkiej sojuszniczki, lecz jest zawsze gotowa stanąć z nią razem w obronie traktatów pokojowych, gdyby one miały być zagrożone. i wykona to z całą siłą swojej odrodzonej potęgi mocarstwowej.

Braterstwo broni Polski i Francji znalazło swój wyraz zewnętrzny w mianowaniu Ciebie Marszałkiem Polski. Dziś nadaję Ci Wielki Krzyż Orderu „Virtuti Militari“ i marszałek Piłsudski w imieniu Kapituły tego orderu wyrazi uczucia, którymi się kierowała. przedkładając mi wniosek o odznaczenie Ciebie naszym najwyższym orderem wojskowym.

NA PRZYJĘCIU W ŁODZI.

1 czerwca 1923 r.

W tem wszystkim, co powiedział p. wojewoda i p. prezydent miasta, jest dużo afektu osobistego, kierowanego pod adresem mojej osoby. Ja jednak nie reprezentuję tutaj Stanisława Wojciechowskiego, działacza na polu pracy społecznej, ale reprezentuję Najjaśniejszą Rzeczpospolitą i w tych okrzykach dziatwy i robotników widzę entuzjazm, który wywołało zjawienie się przedstawiciela Rzeczypospolitej. I za Nią się cieszę, będąc pośród was.

W konstytucji Rzeczypospolitej stwierdzono, że głównem jej bogactwem jest praca, i że praca znajduje się pod szczególną ochroną Rzeczypospolitej. Tak jest, praca jest największem naszym bogactwem. W okresie niewoli bogactwo to wywoziliśmy do obcych nie mogąc zużytkować go na miejscu i dla siebie. Łódź dała dowód, że bogactwo to może być zużyte na miejscu. Za to Łodzi cześć. Cześć za to, że umiała zużytkować siłę ludzką i produkt jej w formie martwego towaru wysłać zagranicę zamiast wysłać robotnika.

Ale nie tylko praca stanowi potęgę Polski. Polska musi iść naprzód ku konsolidacji swych sił wewnętrznych, aby wykonać testament, pozostawiony jej przez przodków. Do tego potrzebny jest spokój i zgoda, których mam prawo wymagać i nakazać, gdy właśnie przekraczają granice dozwolone konstytucją.

Są jeszcze inne głębokie prawdy moralne, które odkrywać jest obowiązkiem każdego obywatela. tak jak obowiązkiem każdego górnika i technika jest odkrywać węgiel i szlachetne kruszce. Jeżeli naród zapomni o tych głębokich prawdach moralnych to uwikła się w błędnym kole sił materialnych. Ze mimo wielu przeciwnieństw wyszliśmy cało w pierwszym roku naszej państwowości, zawdzięczać to musimy wielkiej sile moralnej, jaką wykazał naród polski. To, co mówił Adam Mickiewicz, Słowacki, co mówili wszyscy nasi wielcy wieszczowie, co się nazywa potocznie mistycyzmem i patriotyzmem polskim, to jest raczej wyraz tej wielkiej pewności, że polacy są powołani do ujawnienia przed światem wielkich prawd.

Przypominam sobie, jak przed dwudziestu laty słyszałem kazanie w Anglii,

w którym pastor wskazywał nas, polaków, jako wzór dla wszystkich narodów chrześcijańskich. Sława nasza poszła w świat nie tylko z wytwórami pracy, ale i z przejawami naszego patriotyzmu, naszej wiedzy i sztuki. W walkach o wolność narodów mieliśmy na wszystkich polach naszych przedstawicieli i pierwsi w przeszłości wypisaliśmy na naszych sztandarach: „Za naszą i waszą wolność“. Pierwsze lata naszego państwa przetrwaliśmy dzięki naszym cnotom. Nie daliśmy się wciągnąć w wir wschodniego empiryzmu i niskiego materializmu. W patriotyzmie i pracy, której Łódź jest wzorem, znaleźliśmy opór moralny.

Przedstawiciel samorządu miejskiego podkreślił zasługi ludności robotniczej, inteligencji zawodowej i przemysłowców, które przyczyniły się do rozślawienia pracy polskiej. Mój sąd może się ograniczyć do podziękowania za to, co widziałem w oczach waszych dzieci, robotników, techników i przemysłowców, że wszyscy Polskę kochacie. I za to wam dzięki. Są jeszcze ludzie skarłali w niewoli, ale praca oświatowa, jakiej podstawy miałem sposobność oglądać u was.

każe żywić nadzieję, że coraz mniej w przyszłości będzie karłów, a coraz więcej ludzi światłych i wielkich umiłowan-
niem dobra powszechnego. Gdy myślę, jak mam podziękować za przyjęcie, jakiego u was doznałem, to nasuwa mi się tylko jeden toast: Niech żyje praca, ożywiona miłością ojczyzny, naszej Rzeczypospolitej.

PRZY WRĘCZANIU DYPLOMU OBY- WATELA HONOROWEGO W KALISZU

2 czerwca 1923 r.

Dzień dzisiejszy przypomni mi moje lata dzieciństwa i młodości, spędzone w Kaliszu. Tutaj mój ojciec, jak świętą relikwię, przechowywał rogatywkę powstańczą; matka moja uczyła mnie kochać i poświęcać się dla ojczyzny, opowiadając o strasznych chwilach powstania; tutaj na cmentarzu spoczywa ciotka moja, co ślubowała pozostać panną do śmierci, gdy moskale zamordowali jej narzeczonego w powstaniu. Tutaj w gimnazjum kształcili mojego ducha tacy zacni ludzie, jak prefekt ks. Szafnicki i nauczyciel języka polskiego Stefan z Opatówka, brat

członka rządu narodowego Agatona Gil-
lera. Tutaj uczyłem się miłości ojczyzny,
wiary w lepszą jej przyszłość i wyrabia-
ło się we mnie silne przekonanie, że Pol-
ska niepodległą być musi.

Kalisz doznał na sobie, do jakiego
barbarzyństwa dojść może naród, skąd-
inąd cywilizowany, gdy opęta go manja
wielkości budowanej na kulcie siły mili-
tarnej. Obowiązkiem obecnego pokolenia
jest zapewnić silne podstawy państwu
polskiemu, świetny rozwój jego kultury
i potęgi, ale nie takiej, do jakiej dążyli
nasi sąsiedzi. Jak niegdyś zdawałem
w tem mieście egzamin dojrzałości, tak
teraz wszyscy powołani jesteśmy do zda-
nia egzaminu dojrzałości politycznej przy
budowie swojego państwa. Praca budo-
wania wymaga przede wszystkim zgodno-
ści wysiłków obywatelskich. Jestem z wa-
mi od chwili urodzenia i pozostanę ta-
kim, jakim wychował mnie Kalisz, do
ostatniej chwili życia. Kochajcie się tak,
jak ja was kocham.

NA PRZYJĘCIU ZWIĄZKÓW SAMORZĄDOWYCH W POZNANIU.

2 czerwca 1923 r.

Zamalo znając Wielkopolskę, nie moge jeszcze wypowiedzieć swojego osobistego sądu o całokształcie życia społecznego w tej prastarej dzielnicy polskiej. Mogę Wam tylko powiedzieć to, co wie Polska cała, że obywatele tej najbardziej na zachód wysuniętej ziemi kochają Polskę i umieją dla niej pracować. Za czasów niewoli nauczyliście się być karni i solidarni, cnoty te są nieodzowne przy tworzeniu własnej państwowości.

Na przyszły rok, jeżeli Bóg pozwoli, przybędę tutaj na czas dłuższy i wtedy będę mógł poznać wasze metody pracy. Dzisiaj mogę tylko podać Wam kryterjum, jakie stosuję jako Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej przy ocenianiu pracy obywatelskiej. Mickiewicz powiedział, że Konstytucja 3 Maja jest politycznym testamentem Polski, jej duch wyróżnia nas z pośród innych narodów. Nie znaliśmy w przeszłości rewolucji, tylko walkę z najazdem, wewnątrz zaś tworzyliśmy

lepsze warunki, wyprzedzając wybuch niezadowolenia dobrą wolą oświeconych obywateli. Zadaniem Polski jest iść naprzód z duchem czasu drogą ewolucji i uprzedzać w ten sposób niepożądane przejawy krzywdy słabszych. To stało się cechą kultury polskiej i z tego też punktu będę oceniać waszą pracę.

Stwierdzam raz jeszcze, że kochaliście i kochacie Polskę całym sercem, umieliście dla niej pracować w walce z najgroźniejszym z najeźdźców. Za to Wam dziękuję i wnoszę toast na cześć tej najbardziej na zachód wysuniętej placówki. Wobec szczerb poniesionych w dalekiej przeszłości nie mamy tutaj nic do oddania, a bardzo wiele do zdobywania. odzyskania swego, co Polska utraciła tutaj w czasach upadku.

W RATUSZU W KOŚCIANIE.

4 czerwca 1923 r.

Dziękuję Wam serdecznie za wyrażone uczucia patryjotyczne. Po wydobyciu się z niewoli obowiązkiem naszym jest zwracać oczy i myśli przede wszystkim ku przyszłości. Sąd o teraźniejszości zo-

stawmy tym, co przyjdą po nas, a sami teraz czynami swojemi starajmy się zasłużyć na największą ich wdzięczność. Przed nami leży olbrzymie zadanie zbudowania państwa polskiego. Wróg zachodni Polski pomimo olbrzymiego rozkwitu materialnego został rozbity, bo zanadto wierzył w siły materialne, nie doceniał potęgi sił moralnych. Dlatego obok wysiłków dla stworzenia materialnej potęgi państwa polskiego, powinniśmy niemniej gorliwie rozwijać naszą kulturę i ducha. Rozum i siły fizyczne bez wiary niewiele znaczą. Ostaliśmy się dzięki pielęgnowaniu miłości ojczyzny i przestrzeganiu praw Bożych. Jeszcze raz dziękuję Wam za serdeczne przyjęcie, a teraz idźmy do kościoła podziękować Bogu za zwycięstwo.

NA PRZYJĘCIU ZIEMIAŃSTWA W POZNANIU.

4 czerwca 1923 r.

Uznaję zasługi ziemiaństwa Wielkopolskiego nie tylko jako bardzo patriotycznego, ale również w niemniejszym stopniu, jako oświeconego. Przypominam

sobie czasy, kiedy rolnictwo nie było traktowane jako zawód i ojciec przekazywał gospodarstwo jednemu z synów, nie kierując wcale jego przygotowaniem do tego. Dziś gospodarowanie stało się zawodem i wymaga również gruntownego przygotowania, jak zawód lekarza albo prawnika. Ziemiaństwo wielkopolskie wyróżniło się pierwsze tem, że poważnie zabrało się do nauki i zrobiło największy postęp, wzbudzając podziw nawet w dziełach uczonych niemieckich. Dokonaliście tego, boście zrozumieli podstawę nowoczesnego rolnictwa, którą jest wiedza. W wielu kierunkach prześcignęliście Niemców. Słyszałem to niejednokrotnie wśród obcych na zachodzie i wschodzie.

Dla powodzenia w pracy społecznej konieczna jest szczerokość więcej, niż w polityce, gdzie nieraz jest kwestjonowana przez zawodowych polityków. Politykę polską na wszystkich polach musi cechować szczerokość. Falsz jest największą przeszkodą w pracy zbiorowej. Mówię to dlatego, że przy rewizji programu dalszej pracy zbiorowej potrzebna będzie jaknajwiększa szczerokość.

Zadanie ziemian w Polsce nie jest skończone. Ziemianie jeszcze na laurach spocząć nie mogą, pomimo usunięcia panowania Niemców. Nie pozwala na to ani konieczność postępu technicznego, ani polityka gospodarcza Polski. Po zerwaniu węzłów, łączących Wielkopolskę z Niemcami, ziemiaństwo wielkopolskie musi poddać rewizji dotychczasowy kierunek swojej pracy produkcyjnej i dostosować go do potrzeb całej Polski. Rząd niemiecki niezaprzeczenie wywierał nacisk na kierunek produkcji tej dzielnicy, aby służyła wyłącznie jako dostarczycielka zboża. Trzeba to będzie teraz poddać rewizji. Kiedyś kwestję tę będę mógł omówić z Wami na jednym z zebrań dyskusyjnych waszego towarzystwa, gdy na czas dłuższy przybędę do Poznania.

Cel nasz — całkowita samodzielność Polski, a więc i na polu gospodarczym — nie został jeszcze osiągnięty. Wprawdzie wroga wśród nas już niema, będzie on jednak dalej występował na innem polu — w stosunkach gospodarczych między narodami. W walce takiej zwycięża ten, kto posiada lepszą technikę i organizację, oraz lepszego ducha. Polacy potrafili zawsze

nadać swoisty charakter swojej działalności publicznej. U nas silniejszy powinien pomagać słabszemu. Nie góra winna zniżyć się do dołu, lecz góra winna właśnie starać się dół ku górze pociągnąć. Ziemiaństwo wobec tego ma wielki obowiązek. Dobrze jest, że tutaj wielki rolnik idzie ręką w rękę z rolnikiem drobnym. Drobnym rolnik w jednej organizacji z wielkim uczy się od niego doskonalić swoją gospodarkę zgodnie z wymaganiami nowej wiedzy i nowych potrzeb. Życzę Wam utrzymania tej solidarności nadal i aby duch patriotyczny, którym byliście zawsze ożywieni, nie osłabł pod wpływem rozczarowań na polu polityki wewnętrznej. Chcę być szczery i muszę zaznaczyć, że sprawa reformy rolnej napawa mnie obawą, aby traktowanie jej wyłącznie polityczne nie osłabiło waszej dotychczasowej solidarności. Powodów do rozdziewików będzie mniej, gdy sprawa ta będzie traktowana z całą szczerością i wyłącznie na gruncie społeczno-ekonomicznym. Ziemianie polscy w przeszłości umieli podporządkować się interesom ogólnonarodowym. Jestem pewien, że oświecone ziemiaństwo wielkopolskie

stanie i teraz na wysokości zadania. Przyjdzie to tem łatwiej, im mniej w tem będzie polityki a więcej troski wyłącznie o dobro i przyszłość gospodarstwa narodowego. Wierzę, że metoda polska mówienia szczerzej prawdy w najdrażliwszych sprawach publicznych wyda najlepsze rezultaty wbrew pouczeniom t. zw. zawodowych polityków i dlatego wołam: „Niech żyje prawda w stosunkach naszych na wszystkich polach“.

W UNIWERSYTECIE JAGIELLOŃSKIM W KRAKOWIE.

15 czerwca 1923 r.

Gdy stanąłem w murach tej najstarszej Almae Matris, przypomniałem sobie lata młode, kiedy wstępowałem w Warszawie również w mury świątyni wiedzy, jak się spodziewałem, ale gorące pragnienie wzbogacenia swego umysłu wiedzą było zmącone cierpieniem narodu. Pomimo najgorętszych pragnień objęcia jak-najwięcej wiedzy, doszliśmy do przekonania, że duszę swoją musimy przede-wszystkiem karmić buntem. Gdy naród cierpiał w niewoli, my, ówczesne młode pokolenie, wzrastające w tradycjach pow-

stańczych 63 r., nie mogliśmy spokojnie zająć się nauką. I ja wówczas, a było nas wielu takich, podjęliśmy ideę walki o niepodległość, która musi skończyć się orężnem starciem; przeżywaliśmy okres tego, co jabym nazwał romantyzmem politycznym.

Dziś, gdy zestawiam tamtą chwilę z tym radosnym okresem, kiedy najśmielsze nasze marzenia znalazły urzeczywistnienie, mimowoli zadaję sobie pytanie, jakie hasło należy teraz rzucić w młodzież polską. Po zwycięskiej wojnie z nawałą ze wschodu, po tryumfie i urzeczywistnieniu niepodległej i zjednoczonej Polski, trzeba sobie teraz jasno i twardo powiedzieć — i to jest moim obowiązkiem, — że dla walki mieczem nastał koniec, że nastał koniec romantyzmu politycznego. Dziś wzywam Was do nowej pracy, do nowej walki, którąbym nazwał romantyzmem gospodarczym. W tej walce Polska będzie musiała jąć się jaknajgorętszej pracy. Praca, uzbrojona w doskonałą wiedzę, to jest oręż, który wszyscy obywatele polscy muszą podnieść, aby wykuć najświetniejszą przyszłość dla Rzeczypospolitej.

Wiem i widziałem to, że wielu patrzy na ten przybytek wiedzy w oczekiwaniu dyplomu, który traktują jak akcję, od której będzie się odcinało kupony. Dyplom, który zdobywa się tutaj, jest tylko zadatkiem, rzeczywisty dyplom zdobywa się dopiero w życiu stałym wysiłkiem i pracą. Gdy stoję tutaj wśród Was, Panowie Profesorowie, to życzę Wam, ażebyście z pośród tej młodzieży wychowali jaknajwięcej pracowników, tęgich obywateli Polski, którzy będą rozumieli, że przyszłość Polski wymaga jaknajwiększego wzrostu jej bogactw. Niema miejsca na Polskę małą, słabą i ubogą. W tych warunkach geograficznych, w jakich się znajdujemy, możemy ostać się jedynie jako wielkie mocarstwo, a wielkie mocarstwo w naszych czasach nie może istnieć tylko siłą miecza, lecz przede wszystkim siłą swojego życia gospodarczego i swoim bogactwem. Ludzi, którzy to rozumieją i w życiu będą okazywać zrozumienie znaczenia pracy, takiej młodzieży życzę Wam, Panie Rektorze i Panowie Profesorowie, abyście jaknajwięcej wśród swoich wychowanków znaleźli.

NA ŚNIADANIU W KRAKOWIE.

15 czerwca 1923 r.

Panowie! Mam jeszcze w oczach piękne godło, pod którym zakładaliśmy karnień węgielny nowego gmachu Akademii górniczej. Dwa młotki — jako symbol twardej, hartującej pracy i „szczęść Boże“ — jako odczucie potrzeby błogosławieństwa Bożego w walce z pokusami dnia powszedniego, odciągającymi od pracy. Polska dziś, bardziej niż kiedykolwiek, potrzebuje pracy dla odrodzenia całej swojej potęgi. Wychowanie i organizacja sił społecznych, a przede wszystkim inteligencji, dla pracy budowania przyszłości Polski, ma dziś pierwszorzędne znaczenie. Dlatego myśli moje teraz wyrażają się w życzeniu: Oby z gmachu Akademii górniczej, który teraz buduje się, wychodziło jaknajwięcej tęgich inżynierów, umiających dobrze pracować i tworzyć nowe warsztaty pracy.

NA WIECZERZY W KRAKOWIE.

16 czerwca 1923 r.

Dziękuję za te gorące słowa pod moim adresem. jako przedstawicielem Ma-

jestatu Rzeczypospolitej. Niejednokrotnie mówiłem, że pierwszym warunkiem skutecznej pracy obywatelskiej jest szczerłość i uważam za swój obowiązek, choćby w słowach moich ten lub ów kierunek upatrywał urazę, prawdę mówić. Panie Prezydencie miasta, powiedziałeś pod moim adresem, że jestem rzecznikiem miłości i zgody. Tak jest, dodam jeszcze, że i rzecznikiem pracy. W tym dodatku „i pracy“ bardzo wiele treści się zawiera. Przypominam sobie słowa niezapomnianego Józefa Potockiego, redaktora „Głosu“, a potem nielegalnego pisma pod nazwą „Walka“. W jednym z pierwszych artykułów tego pisma wystąpił on gwałtownie przeciw temu, co nazywał patryjotyzmem obrzędowym, patryjotyzmem obchodów, pamiątek, uroczystości, i przeciwstawił mu patryjotyzm czynny. Te słowa znamionowały bujną, gorącą duszę, która dusiła się w atmosferze ucisku i nie mogła znieść ukrywania w duszy pancerza i nabożeństwa. kiedy na każdym kroku trzeba było występować czynnie przeciwko niewoli. Dziś każdy mąż stanu musi uznać wagę uroczystości narodowych i obchodów. one podnoszą i wzmac-

nają ducha, ale nie wystarczają. Musi im towarzyszyć stale i codzień żelazna praca obywatelska przy warsztatach pracy.

Mówilem wczoraj na przyjęciu ziemian, że człowiek pracujący, bez względu na rodzaj pracy od najwyższej do najniższej fizycznej, jest godzien miana zanego obywatela, a każdy polak, który próżnuje, zasługuje na nazwę szkodnika. Gdy mówię o zgodzie, miłości, to nauczony życiem głoszę, że rodzi się ona nie przy uroczystościach narodowych, nie w chwilach podniesienia ducha, ale przy pracy. Przy warsztatach pracy rodzi się to wzajemne zrozumienie i poszanowanie, tak nam potrzebne. To poszanowanie prowadzi do miłości. Nie wzywam dziś, jak zwykle przy biesiadach: „kochajmy się“. Dziś żądam od was i mam prawo żądać przede wszystkim „szanujmy się“. Na tem polu jeszcze grzeszymy. Tu się poprawmy. a potem przyjdzie miłość. Wzajemny szacunek zdobywa się właśnie przy pracy.

Cieszę się niezmiernie, że jestem w tej dawnej siedzibie królów polskich i że obcuje z wami, ale muszę powiedzieć, że nieraz w czasach niewoli doznawałem tu-

taj udręki tej samej, której doznawałem nieraz w Wilnie. Czułem pewną jednostronność życia. Pan Prezydent miasta wspomniał, że Kraków jest cichem miastem. Ja zawsze myślałem, że gdybym miał się oddać całkowicie nauce, osiadłbym w Krakowie albo w Wilnie, ale dziś miastu, jeżeli ma ono stać się wielkiem, pulsującym ogniskiem życia polskiego, sama nauka nie wystarcza, musi w niem zadudnić młot i kowadło, musi nastąpić unarodowienie naszego życia gospodarczego. Tedy i Kraków, jako gród starodawny i ognisko kultury polskiej, musi zatętnić pracą w przemyśle i handlu.

Gdy mówię o przemyśle i o handlu, to i tutaj muszę być szczerym. W dwóch dzielnicach — w bylej Kongresówce i Małopolsce życie gospodarcze kształtowało się pod wpływem wschodnich metod handlu. Miałem tego próbę dwadzieścia lat temu, kiedy na emigracji w Anglii starałem się dopomóc koledze z Małopolski w zbyciu wosku ziemnego. Kupcy tamtejsi uznali, że próby są dobre, ale gdym powiedział „z Galicji“, usłyszałem odpowiedź: „Myśmy już próbo-

wali i zniechęcili się, co innego obiecywano, a co innego otrzymywaliśmy“ i wyrzekli się nawiązania stosunków. Otóż, proszę Panów, przed dwudziestu laty dowiedziałem się, że nie mogę przysłużyć się memu przyjacielowi, bo nasze życie gospodarcze miało lichą reputację. Jest chwiejne, wykazuje wady wschodniego handlu: niedotrzymywanie umowy, nierzetelność towaru, brak poszanowania zasady płacenia gotówką i wreszcie — niepunktualność.

Dlatego, gdy mówię o pełnem życiu Polski i o tem, aby Kraków nie był tylko miastem pamiątek i obchodów, miastem wielkich niezaprzeczenie uczonych, to muszę stwierdzić, że ujawniliśmy wady w tej dziedzinie, która stanowi tętno życia narodowego w jego współczesnem rozumieniu. Brak nam pełnego życia w wielu kierunkach przemysłu i handlu i dlatego do tych hasel miłości i zgody, o których wspomniał Pan Prezydent miasta, dodam jeszcze: jaknajwięcej pracy na polu przemysłu i handlu. Wtedy osiągniemy pełnię życia i wtedy dopiero stanie my się pełnymi panami w swoim kraju. Dziś jeszcze nimi nie jesteśmy.

NA WIECZERZY W KATOWICACH.

17 czerwca 1923 r.

Dzieci górnośląskie przyniosły mi do Belwederu dar — kolumnę wykuta z węgla, u podstawy której widnieje karzeł wychodzący z szybu. Dla mnie jest to symbol tej wielkiej potęgi, jaką obecnie stał się człowiek pracujący, oraz przypomnienie, że państwa i narody, które przestają cenić tego karła — tę jednostkę człowieka, — są narażone na zgubę. Dziś, gdy święcimy tutaj rocznicę wejścia wojsk Rzeczypospolitej po dokonanym plebiscycie, muszę przedewszystkiem uprzytomnić, że nikt inny nie zwyciężył, jak właśnie ten lud, złożony z ludzi pracy, którzy pozostali wierni Polsce, trwali przy swojej wierze i mowie, i własną wolą doprowadzili do tego, że mocarstwa zachodnie musiały bezwzględnie przyznać Polsce ten teren, na którym obecnie stoimy.

Gdy myślimy o przeszłości, a zarazem spoglądamy w przyszłość musimy sobie także uświadomić, że Polska jako mocarstwo ma swoje ambicje, wyrażające się nie tylko w tem, że jesteśmy przed-

murzem Europy w obronie przed naj-
ściem barbarzyństwa ze wschodu. Nasza
ambicja, nasze oczy muszą być w nie-
mniejszym stopniu zwrócone na zachód.
Nietylko dlatego, że otacza nas z tej
strony ludność, która wgryzła się głębo-
ko w ziemie polskie i siłą gwałtu oraz
podstępnej kultury uszczupliła nasze zie-
mie, ale także i dlatego, że nasza kultura
polska ma w sobie głębokie pierwiastki
chrześcijańskie, jest powołana do tego,
aby przypomnieć zachodniej Europie, że
chrześcijaństwo musi stanowić podstawę
nowożytnej cywilizacji. Wszak to z za-
chodu słyszeliśmy, że siła stoi ponad pra-
wem, że pięść żelazna ma dyktować pra-
wa ludzkości. To był gwałt zadany kul-
turze chrześcijańskiej. I stało się, że wiel-
kie potęgi, które tuszyły, że siłą militar-
ną, siłą armat i doskonałą techniką ujarz-
mią ludzkość, te trzy wielkie mocarstwa
nie istnieją, nowe państwa powstały na
ich gruzach, a w pierwszym rzędzie my,
mając za sobą świetną przeszłość, któ-
ra jednoczyła narody hasłem miłości, nie
gwałtem. My właśnie jesteśmy powołani
do tego, żeby mówić zachodowi, że jest
coś więcej, niż siła materialna, która pa-

nuje w stosunkach pomiędzy ludźmi, że jest siła, która wyraża się w szanowaniu człowieka.

To nakazuje mi podkreślić szczególnie fakt, że ten drobny karzeł, drobny rolnik i górnik górnośląski, ten robotnik wyniszczony w hutach, sprawili swoją wolą to, że ja tutaj, jako reprezentant Polski, zasiadam pośród Was. Cześć przedewszystkiem tym, którzy nie doczekali się tej radosnej chwili i jeszcze radośniejszej przyszłości, kiedy w całej pełni rozwiną się promienie naszej kultury.

Kiedy myślę, czem zakończyć moje przemówienie, to toast, który wzniosę, nie będzie tylko toastem bankietowym, on wychodzi ze szczerego polskiego serca, i w imieniu Rzeczypospolitej wołam: Niech żyje lud górnośląski!

W RATUSZU W KRÓLEWSKIEJ HUCIE.

18 czerwca 1923 r.

Serdecznie dziękuję za słowa powitania. Przed chwilą widziałem wielkie bogactwa tej ziemi, są one cennym skarbem dla naszej Rzeczypospolitej, lecz jeszcze

cenniejszym jest inny skarb. Tym skarbem są gorące serca polskie tej ludności, która pomimo wiekowej niewoli umiała dochować wierności i miłości swojej matczy. To też wszystko to, co przechodził i przechodzi Górny Śląsk, żywo odbija się w całym narodzie polskim. Każdą krzywdę, wyrządzoną ludowi górnośląskiemu, odczuwa cały naród polski. Oświadczam, iż każdy najazd i gwałt, jakiby się wydarzyć miał, naród polski odeprze stanowczo, Rzeczpospolita otoczy najtroskliwszą opieką ten wierny lud górnośląski, który ją tak pokochał i który tyle cierpiał dla niej.

W SZKOLE PODCHORAŻYCH W WARSZAWIE.

3 lipca 1923 r.

Przedewszystkiem przypominam Wam wolę Narodu, wyrażoną w ustawie sejmowej o podstawowych obowiązkach i prawach oficerów. Oficer jest żołnierzem - obywatelem, na którym spoczywa szczególny obowiązek bronięcia Ojczyzny i gotowości każdej chwili oddania życia w tej obronie. W szczególności wi-

nien on służyć za wzór miłości Ojczyzny i Honoru, pełnić zawsze wiernie i uczciwie służbę narodową, być dbałym, sprawiedliwym dowódcą, opiekunem i wychowawcą podwładnych żołnierzy, posłusznym i oddanym podwładnym, szczerym i doskonałym kolegą, oraz życzliwym współobywatelem całej ludności, której praca i patryjotyzm są warunkiem siły wojska.

To mam na myśli, gdy podpisem swoim stwierdzam nadanie każdemu z Was stopnia oficerskiego i oczekuję od każdego z Was wiernego wypełniania tych obowiązków.

Na szabli, którą przypaszę pierwszemu z Was, wyryte są dwa słowa, streszczające w sobie to, co powiedziałem: „Honor i Ojczyzna“. Szanować swój honor i honor służby, wiernie służyć Ojczyźnie bez żadnych zastrzeżeń. Te dwa hasła stanowią jedno nierozdzielne godło oficera. Miejcie je zawsze w sercu i oczach. Taki jest mój rozkaz. Szabla, którą przypaszę przez nominację na oficera, nigdy nie ma się znaleźć w rękach wroga, chyba razem z Waszym życiem. Tak Wam dopomóż Bóg.

PRZY WRĘCZANIU SZTANDARU 72 P. P. W RADOMIU.

19 sierpnia 1923 r.

Wręczam Wam ten sztandar i niech będzie zawsze przypomnieniem, że 72-gi pułk piechoty razem z całą armją polską jest tarczą Rzeczypospolitej. Ma on zawsze być w rękach silnych ofiarną miłością Ojczyzny i czystych silnem poczuciem honoru waszej służby. Nigdy nie może on znaleźć się w rękach wroga.

Tak Wam dopomóż Bóg.

NA WIECZERZY W RADOMIU.

19 sierpnia 1923 r.

Z radością spędziłem kilka godzin pomiędzy Wami i słuchałem przemówień, w których przebija miłość i troska o duchowe i materialne dobro naszego narodu. Stojąc na najwyższem stanowisku, chcę Wam przypomnieć dwie prawdy, które nieraz giną w szarzyźnie życia codziennego a których przestrzeganie decyduje o losach narodu.

Pierwsze — to troska o przyszłość naszego państwa, poczucie odpowiedzialności przed temi, co po nas przyjdą. Jak

w każdym organizmie siły uwydatniają się na zewnątrz wskutek ich nagromadzenia i zdrowia wewnętrznego, tak i w wielkich rzeczach — a Polska to wielka rzecz — zdrowie powstaje z troski o przyrost sił, z troski ojca o przyszłość dzieci, z troski mężów stanu o dalsze losy państwa. Wspominamy z dumą chrobrych Piastów i mądrych Jagiellonów, którzy stali się wielkimi dlatego, że patrzyli dalej w przyszłość i dla niej pracowali; inni zapatrzeni w swoją teraźniejszość nie wzmacniali Polski na przyszłość, doprowadzili do upadku i utonęli w zapomnieniu u potomnych. Skarb odzyskany w postaci niepodległej zjednoczonej Polski musimy przekazać naszym dzieciom nie tylko niezmarnowany, ale wzbogacony. Okres upadku Rzeczypospolitej, a potem niewola wyrobiły w nas słabość, chęć podobania się przede wszystkim społecznym i obcym. Stąd nazywano nas nieraz papugą narodów. Powinniśmy się wyrzec takiej taniej popularności i myśleć więcej o podobaniu się tym, co po nas przyjdą i o nas sąd wydawać będą. Dlatego przy pracy naszej pamiętajmy zawsze, jakie skutki wy-

da ona dla przyszłości, jak oceni ją potomność, zwiększmy nasze poczucie odpowiedzialności wobec przyszłości.

Drugie wskazanie, wiążące się ściśle z poprzedniem, to liczenie przedewszystkiem na własne siły. Stare nasze przysłowie: pomagaj sam sobie, a Bóg ci pomoże, — sprawdziło się jeszcze raz w 1920 roku. Pamiętajmyż, że Polska jako wielka rzecz powstaje z wielkich ludzi, silnych fizycznie i duchowo. Nie wola niszczyła nasze siły i upadła charakter, teraz trzeba je wzmacniać i podnosić, potęgować wiarę w siebie i wielką misję historyczną Polski. Nie jesteśmy byle czem. Umieszczeni pomiędzy wschodem i zachodem mamy rozwijać czujność na obydwie strony, nie być tylko przedmurzem cywilizacji zachodniej, ale i w stosunku do zachodnich sąsiadów grać rolę czynną, promieniować, rozwijać cenne pierwiastki naszej głębokiej kultury chrześcijańskiej, być państwem wzbudzającym szacunek nie tylko dla swojej siły, ale i dla swojej kultury, szanującej prawo narodów i wolność obywateli. Wszystko to wymaga pielęgnowania w sobie szlachetnych ambicji i wychowy-

wania obywateli godnych Polski. Dlatego, żegnając was, rzucam jedno hasło: starajcie się być zawsze polakami w całym znaczeniu tego wyrazu i bądźcie dumni z tego, że jesteście polakami, uczcie się u obcych, ale nie naśladowajcie ich niewolniczo, a przede wszystkim nie obniżajcie swojej wartości. Świadomość potrzeby pielęgnowania ducha polskiego musi żywo tętnić w wolnych obywatelach wolnej Polski.

W UNIWERSYTECIE LUBELSKIM.

2 września 1923 r.

Z wielką przyjemnością spędziłem te parę chwil w murach Waszej uczelni, widząc to połączenie wysiłku samopomocy z wielką troską o nasze dobro moralne. To, co Ksiądz Rektor podkreślił, że nauka musi mieć silne podstawy moralne, aby mogła dać jaknajwydatniejsze wyniki dla ojczyzny i wychowania młodzieży, jest istotną prawdą. Sama wiedza tylko, im bardziej wgłębiamy się w nią, nasuwa dużo wątpliwości i dziś, gdy w okresie budowania stwarzamy dzieła, mające służyć następnym pokoleniom, wiedza musi

być istotnie trwała i przejęta myślą o wytwarzaniu rzeczy wiecznych. Ten okres budowania, który obecnie przeżywamy, będzie decydował o charakterze przyszłej Rzeczypospolitej i przyszłych obywatelach, którzy po nas przyjdą. Podkreślałem to nieraz i obecnie z okazji przemówienia Księdza Rektora jeszcze podkreślam, że wytworzenie silnej spójni moralnej jest jedną z najpoważniejszych prac w budowaniu przyszłości Rzeczypospolitej. Wszak nie jest to tajemnicą dla żadnego z Was tu obecnych, że przetrwaliśmy te pierwsze lata, kiedy z zachodu i wschodu groziło nam niebezpieczeństwo rozkładu, tylko dzięki naszym wartościom moralnym, tym wartościom, które pielęgowaliśmy dotychczas w domu przy ognisku rodzinnym. Dzisiaj dożyliśmy tej chwili radosnej, że możemy te wartości pielęgnować publicznie w uczelniach. Z tem większą pewnością mogę patrzeć w przyszłość.

Wam, młodzieży, mam jeszcze do dodania to, że wiedzę zdobywać będziecie w tych warunkach, z których nie mogło korzystać to pokolenie, do którego ja należę. Nauka, studja wymagają pogody

i szczerości, czego moje pokolenie nie miało. Musieliśmy się nieraz buntować przeciwko najjaskrawszym urazom naszych uczuć polskich i chrześcijańskich. Tego wy nie zaznacie, tymbardziej, w tym przybytku wiedzy. Dlatego też mam prawo więcej od was wymagać. Bo skoro nic waszej energii osłabiać nie będzie, skoro otaczać was będzie szczerość polska, tem większe zasoby sił możecie dostarczyć Rzeczypospolitej. Życzę Wam, Panowie profesorowie, abyście z tej młodzieży osiągnęli jaknajwięcej wychowawców, którymi moglibyśmy się szczycić, bo Polska, jako wielka rzecz, wymaga wielkich ludzi, a wielkość zdobywa się zapalem i gotowością służby dla Ojczyzny. Tego życzę Wam jaknajwięcej.

W RATUSZU LUBELSKIM.

2 września 1923 r.

W przemówieniach, które tutaj słyszałem, jak w każdej innej ziemi, gdzie bywałem, czuję i głosy dumy męskiej, tej bardzo pożytecznej i zdrowej, która wyraża się w chęci rywalizowania o to, która z prowincji polskich najwięcej dla do-

bra Polski działała, a z drugiej strony widzę pewne personifikowanie uczuć dla Polski dokoła mojej osoby. Ja reprezentuję Polskę, reprezentuję Rzeczpospolitą, a więc reprezentuję Was wszystkich obywateli i to, co we mnie widzicie, — albo to, co chcecie widzieć, ja traktuję, jako głos Waszego sumienia, które chce, by każdy z Was był takim, by wszyscy polacy w sobie tych cnót szukali. I ja w przemówieniach swoich sięgam do swego sumienia, w nim szukam wskazówek, co Wam jako zasady postępowania wskazywać.

Przedewszystkiem coraz częściej powtarzam i odczuwam tego potrzebę, żebyśmy zawsze pamiętali o tem, że jesteśmy Polakami, a Polak to nie byle co. O tem w czasach upadku i niewoli zapomnieliśmy i zaczęliśmy się upodabniać do innych, umizgać do innych, dbać o innych i robić z Polski niemal dom zajezdny, w którym każdy jest gospodarzem. Dziś, kiedyśmy nareszcie odzyskali niepodległość, — nasze prawo jednego gospodarza musimy silnie zaakcentować. Jeżeli ja Was do tego wzywam, ja, który, jak wynika z całej mojej przeszłości, je-

stem najbardziej wierny idei demokratycznej, to robię to w tem głębokiem przekonaniu, że polski gospodarz krzywdy nikomu nie uczyni, ale pod warunkiem, że on będzie w niej gospodarował, on będzie rządził, on będzie kierował. I dlatego pielęgnujcie to prawo. Wzywam do tego, abyście w sobie najsilniej rozwinięli szlachezną dumą Polaka, bo to jest potrzebne dla naszego zdrowia, dla naszego mocarstwowego stanowiska. Pod tym względem często jeszcze grzeszymy i dlatego w ostatnich moich przemówieniach, zwłaszcza na terenie t. zw. Kongresówki, na to zwracam uwagę obywateli.

Drugą rzeczą to troska o przyszłość. Przeżywamy wyjątkowe czasy i proszę, nie mówcie, że bardzo ciężkie czasy. Sięgnijcie 20 lat wstecz, czy to nie były ciężkie czasy i pod względem moralnym. Nawet ziemianie również mogą sobie przypomnieć, jak wyglądała ówczesna wieś polska. Gdy ktoś mi mówi, że mamy ciężkie czasy, to przecież w perspektywie dziejowej są one krótkie. Są naturalną wskazówką tych przeobrażeń, jakie ziemia polska musi przeżyć. Mnie razi

często u obywateli polskich zbyt wielki pesymizm, zbyt wiele skarg, zbyt wiele narzekań. Przecież dobry gospodarz, który ziemię karczując, dom swój buduje w trudzie i znoju, dobrze rozumie, że tworzy wielką przyszłość swego gospodarstwa, swojej rodziny i z radością znosi trudy i przeszkody. Jakim prawem współczesny obywatel ma się skarżyć na to, że mu nadmiernie ciężko? Chyba, że myśli tylko o teraźniejszości, chyba, że utonął w szarzyźnie dnia dzisiejszego. Chciejcie być wielkimi, godnymi synami wielkiej Polski. Proszę patrzcie w przyszłość, bo tylko przyszłość nadaje miano wielkich, bo wielkość w teraźniejszości jest nikła, dopiero w perspektywie dziejowej można ocenić i ludzi poszczególnych i całe pokolenie. Naszym obowiązkiem w tym okresie jest budowanie Rzeczypospolitej Polskiej takiej, jaką była za Piastów i Jagiellonów, jest myśleć o przyszłości i podciągać się do góry. Czemże jest ta chwila paru lat wobec setek lat, które czekają naszych potomków?

Tak jak każdy z Was w życiu rodzinnym wiele poświęca trudu po to, by dać dobre wychowanie dzieciom, zabezpieczyć

im byt i przygotować do walki w życiu, tak samo powinien się czuć każdy obywatel w stosunku do Polski, a gdy to będzie powszechną świadomością, mniej będziemy słyszeć utyskiwań, a więcej widzieć radości w tworzeniu lepszej przyszłości dla tych, co po nas przyjdą. Praca uszlachetnia człowieka, a czyn ofiarny potęguje go. Na to najwięcej zwracam uwagi.

Dlatego, gdy zwracacie ku mnie oczy, gdy we mnie chcecie widzieć pewne cnoty, ja Wam zwracam to, jako głos Waszego sumienia. Bądźcie dumni dumą naszych pradziadów, którzy życie nieśli ojczyźnie w ofierze, tych wielkich naszych królów i wodzów z czasów świetności Rzeczypospolitej. Gdy tę dumę będziecie w sobie pielęgnowali, dumę szlachezną, nie szlachecką, wtedy lżej będzie w życiu. Troska o przyszłość przyspieszy sanację, bo przecież sanacja opóźnia się i zbacza nieraz dlatego, że nazbyt dbamy o popularność głosów dnia dzisiejszego. Gdy bardziej będziemy przejęci troską o przyszłość, będziemy unikać wszystkich małostek, zmierzających do podobania się ludziom, wychowanym w nie-

woli, będziemy w sobie potęgować potrzebny dla pracy dla przyszłości spokój ducha, chociaż dokoła nas rozlegają się narzekania. Patrzmy dalej i róbmy to, co dla przyszłości jest potrzebne. W nas wszystkich jest ukryta siła i tęsknota do jej przejawów. Gdy objaw tej mocy będziemy widzieli w postępowaniu naszych mężów stanu i wielu obywateli, to będzie się rozszerzać i da zrozumienie powszechne dla kroków, które dziś są niepopularne.

Streszczając to, co tutaj powiedziałem, o czym zapomnieliśmy w czasach upadku i niewoli, wyraża się w jednym: Pamiętajcie zawsze, żeście Polakami, nie tylko w dniach uroczystych, ale i w codziennych zabiegach. Pamiętajcie o tych obowiązkach, które wynikają z tytułu Polaka, że jesteście gospodarzami tej ziemi, odpowiedzialnymi za to, jak na tej ziemi się żyje. Tego kultywowania uczucia polskości najwięcej od Was żądam i każdy objaw jego serdecznie witam.

Dziękuję Wam za te chwile przyjemnych wrażeń, jakich tutaj doznałem na różnych polach stykając się z Wami, i pragnę jeszcze raz przypomnieć, że ja

nic za Was nie zrobię. Ja mogę w odpowiedzi na Wasze wezwania zwrócić Wam głos sumienia Waszego i wyrazić tęsknotę Waszą do siły, ale wszyscy musicie w tym kierunku działać, wtedy Rzeczpospolita będzie szczęśliwa i wielka, a potomni ocenią, że nasze pokolenie było wielkie.

NA PRZYJĘCIU W PUŁAWACH.

3 września 1923 r.

Dziękuję Wam wszystkim za wyrażone tutaj uczucia dla Rzeczypospolitej. Nasuwa mi się kilka słów w związku z tem, co usłyszałem. Wspomniał jeden z mówców o ciernistej drodze Prezydenta Rzeczypospolitej. Nie doznaję tego i nie uważam, aby w Polsce człowiek, reprezentujący Polskę, miał drogę ciernistą. Wszędzie, gdzie się stykam z obywatelami, widzę to serdeczne głębokie przywiązanie obywateli do Polski, a to tylko cieszyć może. Jeżeli może być mowa o jakichkolwiek cierniach, to wynikają one z czynnej natury ludzkiej, z jej dążenia do samodzielnego czynu. I wyjawię Wam tutaj otwarcie tajemnicę cierpień Belwede-

ru, których zaznawał mój poprzednik i których nieraz zaznaję ja. Jest to niecierpliwość człowieka czynu, który chce stanowić swoją wolą, swoją energją pokierować tak, jak mu zrozumienie przyszłych losów Rzeczypospolitej nakazuje. Ale czasy takiego pojmowania roli głowy państwa należą do przeszłości. To trzeba sobie jasno, szczerze i publicznie powiedzieć. Kto chce tak postępować, znajdzie się w kolizji albo z obywatelami, albo z konstytucją.

Zniecierpliwienie moje wynika też nieraz z chęci człowieka, który chce wrócić na stanowisko zwykłego obywatela, mieć wolność odpowiedzialności za swoje czyny i działać bezpośrednio, jak mu jego własne sumienie nakazuje, tak jak każdy inny obywatel. Tego zniecierpliwienia ja, jako dawny pracownik społeczny, najwięcej doznaję. Nie jest to zniecierpliwienie dawnych głów państw, które sądziły, że według swojej własnej woli mogą kierować losami narodów. Przykładem klasycznym jest Rosja. Przypomina sobie każdy z historii, jak Piotr Wielki swą własną wolą wciągnął, jak mówią, Rosję do narodów europejskich. Ale dziś

czyż można Rosję zaliczyć do krajów o kulturze zachodniej? Okazuje się, że droga narzucania postępu i kultury od góry jest zawodna, jest tęsknotą dusz słabych obywateli. Trwały postęp, zapewniający istotną kulturę i udział wszystkich obywateli w jej zdobyczach, to jest postęp, wynikający z ich własnej woli, wynikający z ich sumienia. Rzeczą głowy państwa i rządu nie tamować zdrowych tego przejawów. Dlatego, gdy zwracacie się do mnie, bym Wami kierował, ja przypominam, że Polska może być tylko taką, jakimi Wy jesteście, i może osiągnąć taki postęp, do jakiego Wy wszyscy przygotowani jesteście.

Gdy mowa o naprawie Rzeczypospolitej, to w tym instytucie, który jest świadectwem naszej wysokiej kultury w przeszłości, a dziś przybytkiem nauki, wskaże środki prowadzące do tego. Środki są bardzo proste: wiedza, dobra organizacja i oszczędność gospodarcza. Te cnoty i zalety kształćcie i rozwijajcie w sobie, a wtedy postęp może nie będzie tak szybki, jakby pragnęli niecierpliwi, ale będzie trwały. Dlatego jaknajwięcej trzeba się uczyć, pracować, oszczędzać, a to wszyst-

ko można szybciej osiągnąć przez organizację. Dlatego powtarzam hasło, które głosiłem, jako działacz społeczny: łączcie się dla różnych celów społecznych, a tem bogatszą i wspanialszą będzie Rzeczpospolita Polska.

PRZY ZAŁOŻENIU KAMIENIA WĘGIELNEGO POD POMNIK POLEGŁYCH 15 P. P. W DĘBLINIE.

3 września 1923 r.

Żołnierze! Przed chwilą dokonałem założenia kamienia węgielnego pod pomnik braci waszych, poległych w walkach o niepodległość Rzeczypospolitej. Razem z innymi pułkami tworzycie tę siłę, która stoi na straży naszej wolności. Jesteście tą tarczą Rzeczypospolitej, która powstała przy jej narodzinach i nie ma na sobie żadnych plam niewoli. To jest największa wasza radość i duma. Nie zaznaliście żadnych upokorzeń i obłudy w przysięganiu obcym i usuwaniu się z pod obcych sztandarów. Jesteście od początku żołnierzami polskimi i niemi pozostaniecie do śmierci, czy to jako czynni, czy w rezerwie, czy w razie niebezpieczeństwa

Rzeczypospolitej powołani wszyscy do
broni.

Zachowajcie w pamięci czyny i przykład szlachetnych poległych kolegów waszych, którzy oddaniem życia stwierdzili swoją wierność Rzeczypospolitej. Pamiętajcie zawsze, że żołnierz polski nigdy i nigdzie nie może oddać broni swojej wrogowi Polski, chyba razem z życiem. Stać na straży Rzeczypospolitej jest obowiązkiem wszystkich obywateli, a wśród ogółu obywateli wy w pierwszym rzędzie powołani jesteście do Jej obrony. Broniąc Rzeczypospolitej, bronicie swoich ognisk domowych i rodzin. Bądźcie zawsze wierni Ojczyźnie i honorowi waszej zaszczytnej służby.

W KASYNIE 15 P. P. W DĘBLINIE.

3 września 1923 r.

Oficerowie 15 p. p.! Na wojskowych cięży szczególnie obowiązek obrony Polski. Ubiegła wojna świadczy, że oficerowie i żołnierze polscy umieją ten obowiązek wypełnić, i ilekroć jestem wśród was, z tym większą radością patrzę na was, jako przedstawicieli polskiej siły zbrojnej.

która jest najlepszą gwarancją niepodległości Rzeczypospolitej, a zarazem Jej wielkomocarstwowego stanowiska.

Cokolwiekby mówiono o dalszym rozwoju ludzkości, dziś nie nadszedł jeszcze czas, kiedy stosunki pomiędzy narodami mogłyby być regulowane wyłącznie na podstawie haseł humanitarnych. Dziś jeszcze ostatecznym argumentem, decydującym o kształtowaniu się państwa i całości jego granic, jest siła. Wy jesteście powołani do kształcenia tej siły w najdoskonalszym stopniu, aby Rzeczpospolita w każdym momencie gdy zajdzie tego potrzeba, miała dla swych słuszných argumentów i idei należyte poparcie w sile przez was reprezentowanej.

Ze wszystkich rodzajów służby obywatelskiej, jakie przeglądam w swojej podróży, wszędzie z radością widzę największe postępy w Wojsku Polskim. Nie mogę dziś ocenić postępów waszej pracy tutaj, bo nie zdołałem wnikać w nią bliżej. Uczynię to z okazji waszego święta pułkowego, na które przybędę i wejrzę w wasze ćwiczenia i sprawność. Ale z tego, co widzę wszędzie w Wojsku, nie wątpię, że sąd mój wypadnie dodatnio.

Wojsko nasze ma najwięcej w sobie ducha samodzielności polskiej, co powoduje, że całe społeczeństwo ze szczególną satysfakcją i radością patrzy na Was. Ja, jako najwyższy Wasz zwierzchnik, ze szczególnym zadowoleniem witam głosy powszechnego uznania i szczycę się Wami.

Ze umiecie ofiarnie służyć ojczyźnie, stwierdziliście w bojach, a w czasach pokoju musicie zawsze pielegnować wysokie poczucie honoru waszej służby. Wasza służba jest najzaszczytniejszą, bo przypieczętujecie ją własną krwią. Na waszych sztandarach dwa wyrazy: Honor i Ojczyzna — spletają się nierozdzielnie. Miejcie je zawsze w oczach i kształćcie w sobie cnoty rycerstwa polskiego.

PRZED KATEDRĄ W CHEŁMIE.

4 września 1923 r.

Przywiozłem z powrotem dar, który król Jan Kazimierz ofiarował i złożył tutaj na pamiątkę bitwy pod Beresteczkiem. Odzyskała go Rzeczpospolita siłą oręża i zwraca Wam, aby dać świadectwo, że nie można świętokradzką ręką zabierać ze świątyni rzeczy, złożonych przez ofiar-

ność prywatną, a tembardziej królewską. Polecam Wam, byście dopilnowali, aby nigdy żadna świętokradzka ręka nie dotknęła tej naszej pamiątki i kościelnej i narodowej. Będziecie to mogli wykonać, ponieważ Rzeczpospolita swoją opiekę rozciąga nad całym tym krajem, a wy jesteście tylko kościelnymi stróżami tej pamiątki.

NA PRZYJĘCIU W CHEŁMIE.

4 września 1923 r.

Różne rodzaje służby dla Rzeczypospolitej są tutaj reprezentowane, różne stany, wyznania i narodowości. Wszystkich Was łączy to, że jesteście obywatelami Rzeczypospolitej i winniście jej zawsze i wszędzie wierności dochować. To szczególnie jest ważne dla stwierdzenia i zapamiętania na tej ziemi, która była ogniskiem nienawiści i szczucia, której polskość podawano w wątpliwość i tępieno. Dziś swoją obecnością tutaj stwierdzam, że jest to ziemia polska, że ziemia Chełmska wchodzi jako nierozzerwalna część w skład Rzeczypospolitej Polskiej. Jej godło razem z godłem ziemi Lubel-

skiej stanowi godło województwa lubelskiego i jest częstką klejnotu Rzeczypospolitej, który na sobie noszę.

Obecni tutaj przedstawiciele wojskowości, którzy demonstrowali dziś w defiladzie przed Wami częstkę siły zbrojnej Rzeczypospolitej, świadczą, że stoimy tutaj nie tylko na podstawie prawa narodów do samodzielności, ale i na podstawie posiadanej siły, że żadna moc nas stąd nie usunie. Jesteśmy tu nie tylko od wieków, ale i na podstawie swojej siły. Jeżeli tak silnie podkreślam, że Polska ma siłę, to dlatego, żeby w duszach Waszych wytworzyć nastrój spokoju, że możecie pracować spokojnie, bo w obronie Waszej stoi cały Majestat Rzeczypospolitej. A praca jest dziś szczególnie potrzebna po tylu klęskach z okresu niewoli i wojny. Praca ta musi być ożywiona tem, co nakazuje nasza Konstytucja — swobodą, tą swobodą, której zawsze tej ziemi brakowało. Naszą dumą narodową jest, że przychodzimy nie tylko jako siła, ale jako głosiciele nowej kultury, która przez czas niewoli była zatamowana. Przychodzimy także w imię haseł chrześcijańskich. Tem właśnie różnimy się od tych, co dawniej tu-

taj panowali, że prawo posiadania tej ziemi opieramy nie tylko na sile, ale także na wielowiekowej pracy kulturalnej, którą na ziemi tej prowadziliśmy i którą dalej w Imię Boże prowadzić będziemy.

Przypomnę Wam jeszcze słowa Ojca św.: „Nastał dziś czas na pokój Chrystusa w Królestwie Chrystusowem“. Kultura polska jest kulturą chrześcijańską. Po stwierdzeniu naszej siły, po tryumfach oręża naszego, przyszedł teraz czas na pracę spokojną w Imię Chrystusa. Szczęść Wam Boże w tej pracy.

NA PRZYJĘCIU W OSTROWIE.

10 października 1923 r.

Dziękuję Wam serdecznie za wyrażone uczucia oraz gotowość służenia Ojczyźnie. Podkreślone tutaj zostało wielkie znaczenie wartości moralnych w życiu Polski. Poprawiłbym tylko jednego z mówców, że nie dziełem cudu była niepodległość nasza, ale wynikiem właśnie tych zalet moralnych, pracy niepodległego ducha, które sprawiły, żeśmy z wielkich wypadków dziejowych skorzystali i wyszli jako państwo niepodległe. W prze-

mówieniach do obywateli podkreślam to poczucie własnych sił, wiarę we własne siły, która doprowadzi do tego, że przestaniemy się upodabniać do sąsiadów, a zniewolimy swą kulturą i owocami swej pracy, że inni zaczną się na nas zapatrywać i naszą kulturę stawiać za wzór do naśladowania.

Pragnęliście, mieszkańcy Ostrowa, bym wyraził swą wolę odnośnie gimnazjum, które chcieliście nazwać mojem imieniem. Odpowiedziałem, że uważam używanie mego nazwiska za rzecz przedwczesną, że należy w tym celu posługiwać się nazwiskami zmarłych ludzi zasłużonych, o których historia wypowiedziała się bezspornie, a którzy nie mogą już podlegać błędowi życia. Ja chwala Bogu żyję i chcę jaknajdłużej żyć na użytek Polsce, a gdy chcecie, bym wyraził swoją wolę, to życzę sobie, aby gimnazjum to nazwane było imieniem Staszica, i życzę sobie, abyście się zastanowili nad jego zadaniem, bo wszak Wy będziecie doprowadzać to dzieło do końca. Pomyślcie, czego Polska najwięcej potrzebuje. Ja proszę często Boga i wzywam Was do tego, abyście się stali możliwie najsilniejszymi, naj-

zdrowszymi moralnie i fizycznie. Gdy te wysiłki nasze osiągną swój rezultat i wydadzą owoce, mniej nam będzie potrzeba adwokatów i lekarzy, bo przestępstw i chorych będzie mniej. Dlatego, skoro myślimy o przyszłości i przygotowaniu wielkich sił Rzeczypospolitej, to trzeba przygotowywać jaknajwięcej majstrów, techników, chemików, agronomów. Jako przykład tego, jakie owoce daje praca wykształcona zawodowo, powiem Wam, że przecież w moich podróżach nie podejmują mnie w domach lekarzy lub adwokatów, lecz w domach rolników albo rzemieślników, a z czasem mam nadzieję i robotników. Praca fizyczna ożywiona wiedzą wytwarza najwięcej bogactwa.

Gdy więc pytacie mnie, czego Polska najwięcej potrzebuje, odpowiadam: jaknajwięcej pracy i ludzi, umiających pracą kierować. Często słyszałem w czasie mojej tułaczki zagranicą, że najtęższym materiałem jest robotnik polski, a w Polsce słyszy się nieraz skargi na niego. Otóż trzeba, jak powiedziałem, kształcić jaknajwięcej dobrych majstrów, agronomów, techników. To poddaję Wam pod rozważenie, abyście się zbliżyli do zamierzeń

Staszica i jego imieniem to gimnazjum nazwali.

NA OBIEDZIE U KS. BISKUPA W ŁOMŻY.

10 października 1923 r.

W przemówieniach swoich wszyscy niemal jednoznacznie podkreślacie swój aplauz dla wezwań moich do miłości i łączenia się. Rozumiem, że wszyscy są pod tym względem szczerzy. Jeżeli w stosunku do tak powszechnego uznania dla idei, które głoszę, znajduję względnie niewielkie wyniki, to sądzę, że dlatego, iż nie wszyscy należycie sobie zdają sprawę z drogi, po której iść należy, aby ten cel osiągnąć. Dlatego w swych przemówieniach obok wezwania do miłości i zgody, mówię także o pracy, a mówię to w tym przekonaniu, że właśnie praca jest najdoskonalszym środkiem, przy którym ludzie uczą się szanować, a z czasem i kochać. Tutaj w Łomży oglądałem kilka warsztatów pracy: jeden z dziedziny wiedzy, drugi wytwórczości, które mnie utrwalają w przekonaniu, gdy patrzę na ludzi, którzy przy nich stoją, że warsztaty pracy potrafią łączyć ludzi, pomimo że w innych

dziedzinach intelekt ich dzieli. Mówicie mi, że ja przysparzam ducha dzieciom polskim. Ja chcę im przysporzyć nie tylko ducha i siłę, lecz pragnę również wskazać środki do osiągnięcia tego celu. Starajcie się możliwie najczęściej zbierać się i pracować razem, a wtedy wyniki łączenia się dla pracy, dla dobra publicznego będą coraz wydatniejsze i w dziedzinie politycznej.

Gdy wyjeżdżam z Warszawy na prowincję, zawsze czuję się lżejszym, radośniejszym, bo gniecie mnie Warszawa, gniecie mnie w Warszawie przewaga intelektu, nadmiar intelektu i uczuć negatywnych nad czynnikami pozytywnymi. Warszawa w znacznym stopniu próżnuje, a prowincja, zwłaszcza rolnik, musi pracować i pracuje intensywnie. A praca zniewala do poskramiania wybujałego intelektu, prowadzi do pracy oświeconej wiedzą i nakazuje w każdym pracowniku szanować człowieka. Gdy tak coraz częściej, usunąwszy przedział, jaki wytwarza intelekt, będziemy pracowali wszyscy, to naturalne rozbieżności, które muszą istnieć wszędzie, nie będą przybierały takich karykaturalnych form. jakich jesteśmy świad-

kami nieraz w Warszawie. Wiem, niejednokrotnie obywatele z prowincji wypowiadali to, że są zgorszeni tem, co się dzieje w Warszawie. Zgorszony jestem i ja również. Przypisuję to jednak nie temu, że człowiek, przybywający z prowincji, zmienił się w Warszawie, lecz temu, że czynnik pracy wspólnej w mieście od niego odpada. Operuje on tylko myśło-wo zatracą siły przyciągające, które wytwarza praca. Dlatego nie jestem zwolennikiem t. zw. kultury miejskiej, wytwarzania chorobliwych ośrodków wielko-przemysłowych, które wypaczają naturę ludzką, nie mówiąc już, że niszczą uczucia i zdrowie.

Powiadacie, że łomżyńskie jest biednym zakątkiem. Jeżeli porównamy glebę tutejszą np. z Danją, to pod tym względem niczem Danja nie jest bogatsza, ale wieloletnia praca oświecona dała tam wyniki znakomite. Nie zniechęcajcie się więc, pracujcie wytrwale, bo nie węgiel, rudy i nafta, ale praca jest największym bogactwem Polski. Praca, opromieniona wiedzą, jest w stanie nawet z kamienia wykrzesać bogactwo. I dlatego nie zniechęcajcie się, że w tak trudnych pracujecie

warunkach, że was dochodzi walka, która was irytuje, zaraża nieraz, bo to wina jednostronności życia w wielkich miastach i stolicach. Wy pod tym względem znajdujecie się w lepszych warunkach i gdy swoje warsztaty pracy będziecie rozwijali, skoro na roli będzie coraz więcej wiedzy, to ziemia łomżyńska nie będzie biednym zakątkiem, lecz będzie bogata nie tylko sercem, ale i materialnie.

Zachęcam was do pracy, bo jest ona najlepszą praktyką braterstwa. Cóż znaczy, gdy kto mówi: Kocham Polskę? To znaczy: kocham wszystkich polaków, bo Polska to nie abstrakcja, to żywi ludzie. Miłość jest potężną siłą przyciągającą. Tę siłę najwięcej się wzmacnia przy pracy i dlatego tak często wołam: Pracujcie. a zaczniecie się szanować, a z czasem istotnie kochać.

U UŁANÓW KRECHOWIECKICH W AUGUSTOWIE.

11 października 1923 r.

Ułani, cieszę się, że jestem wśród Was i pod Waszym dachem, bo oddawna sły-
szałem o Was i rad jestem, że zbliża

zetknął się z Wami. Niewiele mam Wam do życzenia. Macie piękną tradycję i widzę, że ją umiecie pielęgnować. Z twarzy Waszych i z wyglądu koni Waszych widzę, że jesteście tęgimi ułanami. Cieszę się i życzę Wam, ażebyście zawsze byli takimi. Jaką tradycję zadzierzgnęliście w czasie wojny, taką zachowajcie w czasie pokoju. Wierzę, że potrafiacie tę dziańskość, dzielność zachować nazawsze. Tem najlepiej przysłużycie się Rzeczypospolitej. W oczach Waszych widzę odwagę, a odwaga jest pierwszą zaletą wojska. Bądźcie zawsze dzielni.

W RESURSIE OBYWATELSKIEJ

W SUWAŁKACH.

11 października 1923 r.

W przemówieniach swoich podkreślać, że wstępuję na ziemię kresowe. Rozumiem, że chcecie przez to zaznaczyć, iż obywatele polscy, a przede wszystkim polacy rodowici, mieszkający tutaj, przeszli przez ogień próby i będąc wystawionymi na najbliższe zetknięcie się z nieprzyjacielem, zahartowani w tych próbach, są dla Rzeczypospolitej najpewniejszym ma-

terjałem. Uznaję to, bo tak jest. Znam polaków na ziemiach kresowych nie od dziś. Wkrótce znajdę się w Wilnie i wiem, jak polskie, jak gorące serca biją tam. Zarazem muszę stwierdzić, że zrozumienie ważności t. zw. kresów jest znakomicie odczuwane w całej Polsce. Wszyscy rozumieją, że bez patriotyzmu oddanej państwu ludności na kresach byt państwa nie jest pewny. I dlatego nie tylko dziękuję Wam za tę miłość dla Polski, jaką dotychczas okazywaliście, wiernie stojąc na swych stanowiskach, lecz i wzywam Was, abyście w tem przywiązaniu i gotowości do ofiar nie osłabli.

Przybyłem tutaj również dlatego, ażeby osobiście na miejscu stwierdzić wobec tych, którzy może oddawali się zwątpieniu, czy ziemia ta jest nierozdzielnie związana z Polską. że żadna siła nie jest w stanie nas stąd wyprzeć. Na straży Waszego spokoju i bezpieczeństwa stoi Rzeczpospolita Polska z całą swą siłą zbrojna. Czuje coraz częściej, jak szacunek dla polskiej siły mocarstwowej wszędzie rośnie. I to jest najlepszą gwarancją, że nikt nie będzie śmiał podnieść na was reki.

Dziś cała nasza uwaga musi być zwrócona na konsolidację wewnętrzną, na wzmocnienie naszych sił gospodarczych, na uzdrowienie naszych finansów. Konsolidacja wewnętrzna prowadzić będzie do tego, że pojęcie kresów, jako czegoś odrębnego, będzie coraz bardziej zanikało. Polska nie da się podzielić na różne prowincje, jest jedna i niepodzielna, a że na tak zwanych kresach jest pewne pomieszanie narodowości i wyznań, to dla nich wszystkich gwarancją, że nie poniosą uszczerbku w swych uprawnionych roszczeniach, jest to, że Polska jest państwem demokratycznym. W Konstytucji naszej jest dla wszystkich obywateli, bez względu na to, czy mieszkają na kresach Rzeczypospolitej, czy w jej ośrodku, zapewnione poszanowanie ich narodowości, języka, wiary. W miarę postępowania konsolidacji, w miarę utrwalania się u nas pojęć demokratyzmu na sposób europejski a nie wschodni, osobliwe traktowanie niektórych ziem Rzeczypospolitej odpadnie. Żaden obywatel polski wskutek tego krzywdy nie dozna.

Chcę jeszcze raz wspomnieć o tem, co wyczuwam z niektórych przemówień, że

nasze nadzieje pielęgnowane oddawna doznają pewnych rozczarowań. Myśmy dawniej, myśląc o Polsce, chcieli, by z niej wszelkie cierpienie, wszelkie niedomagania, wszelkie braki gospodarcze były usunięte. I tak będzie. Chcę tylko stwierdzić, że nie może to być zrobione zaraz. Okres wzmacniania sił Rzeczypospolitej i dobrobytu jej obywateli chcieliśmy zbyt prędko przejść. Kto szybko robi, ten się naraża na to, że może stanąć w sprzeczności z rożumnemi zasadami gospodarczemi. Naszym błędem dotychczasowym było to, żeśmy chcieli prędko za wiele zrobić. Trzeba mieć w pamięci staropolskie przysłowie: pamiętaj rozchodzie żyć z dochodem w zgodzie. Rozwój różnych naszych przedsięwzięć i inwestycji musi być uzależniony od stanu naszych dochodów. Świadomość tego jest dziś w Polsce coraz powszechniejsza; wyraża się też w nowych ustawach podatkowych, które stopniowo będą zapelniały nasz skarb. Ale dopóki ten skarb nie zostanie zapelniony w takiej mierze, ażebyśmy osiągnęli równowagę, dopóty ja w pierwszym rzędzie będę przestrzegał, ażeby skarb nie wydawał nic w ten sposób, że na za-

spokojenie wydatków będzie pracowała maszyna drukarska. To może być przykre dla tych, którzyby chcieli jaknajprędzej nasze potrzeby załatwiać.

Ważne jest też uświadomienie sobie tego, że całkowite uzdrowienie naszego życia gospodarczego powinno i może być dokonane przede wszystkim naszymi siłami. W okresie niewoli i wcześniej jeszcze w okresie upadku Rzeczypospolitej, utworzyło się błędne liczenie na pomoc obcą. Głos liczenia na obcą pomoc i dziś się odzywa, kiedy mówimy o uzdrowieniu naszych finansów. Ale tak, jak odzyskailiśmy i obroniliśmy naszą niepodległość przede wszystkim dzięki własnym siłom, dzieł temu, że mieliśmy dzielnych żołnierzy dzielnych dowódców, tak samo w dziedzinie skarbowej osiągniemy utrwalenie finansów państwowych własnym wysiłkiem. Rośnie przekonanie, że powinniśmy i możemy sami sobie całkowicie opomódz. Uważam — a mówię to na podstawie dobrej znajomości stanu i kierunku sanacji naszych finansów, — że rok obecny jest rokiem ostatnim, w krym schyłamy się w wartości dotychczasowego naszego znaku obiegowe-

go. Rok przyszły będzie rokiem, w którym zatrzymamy się, a bodaj pójdziemy w górę. Opieram się na przekonaniu, że wśród obywateli, posłów i senatorów jest dostateczna świadomość, że tak, jak było dotychczas, dalej być nie może. Dlatego, chociaż słyszę głosy utyskiwania, jednak śmiało i z pewnością siebie patrzę w przyszłość, bo wiem, że są to resztki błędów, jakie dotychczas popełniano. Nie daleki jest ten czas, kiedy o brakach skarbu wszyscy, jak o okresie niewoli, będziemy mieli tylko wspomnienia. I tutaj jest pole do okazania patriotyzmu i gotowości do ofiar.

Gdy dotykacie bolączek, wynikających z bliskiego sąsiedztwa Litwy, to muszę powiedzieć, że i to jest zjawiskiem przemijającym, że w miarę tego, jak najwięksi nasi wrogowie będą słabnąć, stanowisko Litwy niepodżeganej przez obce jej siły w stosunku do nas będzie stawało się coraz bardziej zbliżone do możliwych, a z czasem i dobrych stosunków. I te czasy nie są dalekie.

Tak, chociaż jesień na dworze i w sercach na razie staje się zimno, chcę Was karmić ciepłą nadzieją neurojonych. Nie

wątpę, że doprowadzimy sanację skarbu do końca i tak, jak na polach bitew, będziemy i tutaj tryumfowali. Dlatego wzywam Was do wytrwania i bądźcie pewni, że netylko dzieci nasze, ale my jeszcze doczekamy się pełnego rozkwitu Polski i wauty, która godną będzie nazwy polskiej.

NA PRZYJĘCIU W SEJNACH.

12 października 1923 r.

Dziękuję Wam za wyrażenie tych uczuć, których doznaję tutaj na każdym kroku, i krótko tylko chcę Wam powiedzieć dla dodania energji w dalszej Waszej pracy obywatelskiej, że z tego stanowiska, z którego ja mogę patrzeć dalej, niż każdy z Was, widzę stałe podnoszenie się Rzeczypospolitej we wszystkich kierunkach, a ciężkie dzisiejsze przesilenie skarbowe i trudności gospodarcze, jestem pewien, w niedalekiej przyszłości będą usunięte. Dlatego, tak jak zawsze, „w górę serca“ i jaknajwięcej energji do pracy.

NA WIECZERZY W AUGUSTOWIE.

12 października 1923 r.

Jeden z mówców na wstępie słusznie powiedział, że chodzi teraz o to, żebyśmy tak, jak na polach bitew, odnosili teraz zwycięstwa i na polu przemysłu i handlu. Mamy niezaprzeczenie ciężki stan gospodarczy, wywołany nieroztropną gospodarką finansową państwa. Jestem przekonany, że ten okres minie, jak minęły burze i ciężkie chwile wojenne, które kraj nasz przeżywał. Każdy z nas wspomina lepiej nie radosne, ale ciężkie chwile dawniejszego życia. Sądzę, że będziemy wkrótce radośnie wspominać przeżycia i tego ciężkiego okresu. Widziałem dzisiaj na terenie powiatu augustowskiego takie zwycięstwo na polu przemysłu, zwiedzając zakłady drzewne na Lipowcu. Kiedy kilkanaście lat temu na jednej z wystaw krajowych badałem stan handlu i przemysłu w zakresie głównego bogactwa kraju -- drzewa, stwierdziłem, że w tej dziedzinie polacy rodowici stanowili zero, a dziś oto widzę wielki warsztat na modłę europejską postawiony, który pracuje bardzo sprawnie i z któ-

rego mogę być dumny; zyskał on nawet uznanie i szacunek kupców angielskich. Przypominam sobie, jak kilkanaście lat temu, będąc w Anglii, starałem się pomóc kolegom w nawiązaniu stosunków z Anglią. Odpowiadano mi zawsze, że z Polską nie chcą mieć stosunków, bo nie dotrzymuje terminów i niewiadomo, jaki towar dostarczy. Dziś jest inaczej. Takich przykładów zwycięstw naszych na polu pracy powinno być jaknajwięcej, a ciężkie chwile prędzej przemina.

NA WIECZERZY W GRODNIE.

13 października 1923 r.

Gdy jestem w Grodnie, doznaję dwójakiego rodzaju uczuć, które w znacznym stopniu wynikają ze wspomnień. Jedne wspomnienia przykre, bo przypominają plamę naszej historii, więc przedewszystkiem ten gmach obok, w którym sejm polski nie odwoławszy się do broni, nie zużytkowawszy wszystkich sił narodu, milcząco aprobował rozbiór Polski. Hańba przeszłości. A w kilka lat potem ostatni król polski, wyjeżdżający z Grodna do Petersburga, ażeby więcej do Polski nie

wrócić. Te wspomnienia są bolesne, bo świadczą o słabości narodu, o upadku w nim cnót obywatelskich, o braku odwagi. To — jak powiedziałem — jest plamą. Ale tę plamę mamy dziś zmyć. Przed chwilą wspomniał tu gen. Malczewski o nieznanym żołnierzu polskim, o potrzebie pomnika dla niego. To nie jeden żołnierz, lecz setki, tysiące synów Polski. Znam szczegóły bitwy pod Grodnem, gdzie w 1920 roku zadany został ostateczny cios nawale ze wschodu i dopiero po tej bitwie obywatel polski mógł zasnąć spokojnie. Jeszcze raz powtarzam tutaj, że w nadzwyczaj ciężkich warunkach, kiedy na zachodzie niemal wszyscy zwątpili w naszą przyszłość, my własnymi siłami, dzięki naszemu dzielnemu żołnierzowi, jego dowódcom, a w pierwszym rzędzie Józefowi Piłsudskiemu — ostaliśmy się.

Nasze pokolenie nie splamiło się i plamę przeszłości krwią swej młodzieży starło. Przykre wspomnienia dalekiej przeszłości zacierają się. Rośnie w nas poczucie siły, poczucie wiary w siebie i pewność, że nic podobnego w przyszłości się nie powtórzy.

Drugiego rodzaju wspomnienia — to wspomnienia, budzące wiarę w szlachetność i dobrodziejstwa kultury polskiej. Przypomniano mi o nich w synagodze, kościele ewangelickim; słyszałem je z ust przedstawicieli ludności białoruskiej. Wszystkie one sięgają w świetną naszą przeszłość, mówią, jak było dawniej za czasów rozkwitu Rzeczypospolitej, przed jej upadkiem, jak ludność zachowała o tych czasach miłe wspomnienia, jak Polska szczyliła się swą tolerancją i opieką nad słabymi. Zadaniem Polski dzisiejszej jest wznowić tradycje z czasów świetności Rzeczypospolitej, rozwijać w całej pełni kulturę polską i przez to wznieść pomnik dla naszych synów, którzy tutaj polegli, by żaden z nich na tamtym świecie nie wzdrygał się, że zwycięstwo jego źle zużytkowane zostało. Polska ma kulturę demokratyczną nie od dziś, i to zachodnią, nie wschodnią. Ja to wszem mówię głośno: Nikt więcej szkody Polsce nie przynosi, niż ten, kto na kresach naśladuje w jakikolwiek sposób metody postępowania zaborców. Kto naśladuje te metody, kto nie umie wypłenić ze swej duszy śladów upadku i niewoli, ten hań-

bę przynosi Polsce. Nie ścierpię go, nie ścierpi go Polska, będzie musiał usunąć się z urzędu, z życia publicznego, z pamięci obywateli polskich. Należy takich ludzi tępić nie tylko dlatego, że są plamą na sztandarze kultury polskiej, ale dlatego, że są ujmą dla tych, którzy polegli w imię najszczytniejszych haseł Polski.

W oczach obywateli Grodna i okolicy widzę szczerłość i to mnie najwięcej raduje. Szczerze, jasno wypowiadacie swe nadzieje i uczucia, tak być powinno w państwie demokratycznym. Mogę Was zapewnić, że to, co jest w Konstytucji, nie pozostanie na papierze, bo wyrosło z duszy polskiej. Jako Prezydent Rzeczypospolitej jestem w pierwszym rządzie powołany do tego, ażeby stać na straży wykonania Konstytucji.

Gdy wszyscy tak szczerze, jak szczerze mi w oczy patrzycie, będziecie istotnie postępowali, gdy wszyscy będziecie krzesać z pamięci najjaśniejsze wspomnienia Rzeczypospolitej, to i dzisiejsza Rzeczpospolita będzie istotnie Najjaśniejsza, będzie promieniowała, jako najwspanialsza w Europie placówka kultury na wschodzie.

NA WIECZERZY W WILNIE.

14 października 1923 r.

Jestem wśród Was, bo taka była wola ludności tego kraju i całego narodu polskiego. Tutaj panuje Polska. Nasz tytuł posiadania datuje się oddawna; wynika z odwiecznej pracy naszej, uwidocznionej w pamiątkach kultury i pracy polskiej, które spotykam na każdym kroku w Wilnie. Długa lista zasłużonych polaków: uczonych, mężów stanu, wodzów i poetów, których ta ziemia dostarczyła Polsce, wszystko to świadczy, że Polska panuje tutaj nie od dzisiaj. Jeżeli przez półtora wieku nie promieniowała ona swoją kulturą, to przyczyna tego tkwiła przede wszystkim w nas samych, w upadku cnót obywatelskich, w braku sił, co doprowadziło do tego, że obca przemoc rozsiadła się na dorobku pracy i kultury polskiej.

Muszę Wam przypomnieć, że uprawnienia Polski do tej ziemi nie opierają się tylko na powoływaniu się na odwieczne nasze prawa lub wolę tej ludności, ale przede wszystkim na sile. Siła wojska polskiego, hartowna jak stal, spra-

wiła, że jestem wśród Was. Widzieliście część tej siły na placu Łukiskim. General Malczewski wypowiedział, jakim duchem jest ożywiona. To jest pierwsza gwarancja, że tutaj się ostaniemy, że nikt nas stąd nie ruszy. Przeszłość nie mija bez nauki, historia nie daje przykładów, żeby naród dwukrotnie popełniał te same błędy. Błędy przeszłości już więcej się nie powtarzają. Panowania Polski nikt tutaj nie usunie, bo cały naród polski na to nie pozwoli.

Jestem dzisiaj Prezydentem, chwała Bogu, Rzeczypospolitej demokratycznej. Uczucie obywatelstwa, uczucie przynależności państwowej ogarnia nie jeden stan, a wiele milionów; to jest ta siła, której nam w przeszłości brakowało. Dlatego wyrażając radość z tego, że jestem z Wami, dając odzew na te uczucia, które Was ożywiają, przede wszystkim uważam za wskazane złożyć cześć tym żołnierzom, których mogił przegląd dziś dokonałem. Tam z pod ziemi czuję tętno młodych piersi, które szły na śmierć z wiarą, że doprowadzona będzie do końca odwieczna walka. Im przede wszystkim cześć, a dla nas nakaz, który wypowiadam w ich

imieniu: musi być takich obywateli w Polsce jaknajwięcej; musicie być takimi wszyscy; musicie stać się twardymi, jak stal. Mówię to dlatego, bo widziałem, jakie szczyrby w naszym charakterze poczyniła niewola. Zaczynaliśmy zatracać swoją jaźń, swoją wolę, zaczynaliśmy się upodabniać. Polakowi takim być nie wolno, jeżeli Polska ma być silna. Kształcenie woli musi się dokonywać codziennie, nie tylko w uroczystych chwilach. Musi ono stać się nakazem dnia codziennego. Długo jeszcze będzie trwała codzienna walka o utrwalenie naszej państwowości, wymagająca wykazania wiele energii, wiele ofiarności w drobnych dawkach w każdej niemal godzinie.

Gdy wyczuwam Wasze pragnienie szybkiego postępu, to muszę przedewszystkiem powiedzieć, że realizacja tych pragnień zależy od was wszystkich, od całego narodu polskiego. Nikt z zewnątrz ani żaden genjusz za Was tego nie zrobi, tego musi dokonać cały naród, do tego musi zahartować swą wolę i energję. gotowość do poświęceń, nie wyjątkowych, bohaterskich lecz drobnych, codziennych, co jest właśnie cnotą demokracji. Znamy

w przeszłości czyny bohaterskie wielkich jednostek. a brakło nam tej ciągłej uporczywej codziennej pracy obywatelskiej, która stanowi podstawę bytu państwa i w dzisiejszych czasach jest najważniejsza. Wiem i wyczuwam w Was wszystkich, że jesteście jeszcze niezadowoleni. Jest to piękna ambicja polska. Nam nie wystarcza wolność. My chcielibyśmy, ażeby Rzeczpospolita była najjaśniejsza, ażeby promieniowała we wszystkich dziedzinach, we wszystkich kierunkach, dlatego jesteśmy tak wymagający. Jest to cenna zaleta, ale ona obowiązuje, bo tego nikt nie uczyni za nas, my to zrobić musimy sami, dlatego tak silnie akcentuję potrzebę silnej woli, wytrwałości w pracy obywatelskiej. Mamy dziś jeszcze nieurządzone nasze życie gospodarcze, nieurządzone nasze finanse, brak nam waluty polskiej, bo przecież marka to tylko tymczasowy znak obiegowy, to jeszcze nie waluta. która byłaby godna nazwy polskiej. Jesteśmy w przededniu jej przygotowania. Będą musiały być uczynione liczne ofiary. Zaczęliśmy gospodarkę według pragnień serca, chcieliśmy w myśl naszych ambicji jaknajprędzej najwięcej

zrobić, nie licząc się z prawami, którym podlega życie gospodarcze. Wydawaliśmy, nie licząc się z dochodami. Nie taję przed Wami, że to będzie rzecz trudna, bo nie wszyscy będą gotowi wyrzec się utrzymania i pomocy, jaką od Państwa otrzymywali.

Kiedy podejmowano u schyłku Rzeczypospolitej próbę jej naprawy, dwa hasła się rozlegały: Skarb i Wojsko! Wojsko już mamy, jestem o nie spokojny, tem więcej, że powszechną już jest w Polsce świadomość, iż silne zdrowe wojsko jest Polsce potrzebne. Żadnych pod tym względem zboczeń nie obawiam się. Pozostaje nam skarb. Walka o uzdrowienie skarbu będzie ciężka, do niej powołani są wszyscy. Gdyby Państwo w swych zarządzeniach nie liczyło się ze stanem skarbu, gdyby szło jak dotychczas w kierunku pogłębowania prasy drukarskiej, to chylilibyśmy się ku upadkowi. Rozumiem ambicję Waszą, żeby wszyscy mieszkańcy tego kraju uczyli, jak dobrze żyje się pod opieką Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Z góry jednak uprzedzam, że dążenia do wielu inwestycji, do zaspokojenia wielu potrzeb kulturalnych nie mogą być za-

spokojone tak szybko, gdyż byłoby to zaprzepaszczeniem skarbu. Bądźmy gotowi cierpieć jeszcze czas krótki, może rok, może półtora, a będziemy mieli skarb polski zdrowy i będziemy mogli przystąpić do realizacji naszych ambicji na wszystkich polach w miarę tego, jak skarb na to pozwoli.

Słowa moje mogą wydawać się Wam zbyt twarde; ale hasła romantyzmu, którym żyliśmy buntując się przeciw niewoli, którym oddychaliśmy przez lata wojny, nie są więcej na miejscu, dziś nadszedł czas na inne hasła: oszczędność, praca, nauka. Proszę Was, rozważcie sobie te myśli codziennie. Ja mam często wątpliwości, czy się już zahartowaliśmy, czy jesteśmy w stanie zdobyć się na ofiarność codzienną, stałą. Taką poezją dnia codziennego chciałbym Was karmić. Dla mnie jest ona nie mniej piękna, nie mniej wzniosła, niżli ta, którą się karmiłem, jako młody student z dzieł naszych wieszczów. Jest to poezja tworzenia, scalania rzeczy drobnych w wielkie i czekania, jak po latach z drobnych cegiełek powstanie wielki gmach, wielkie dzieło. W codziennej pracy obywatelskiej widzę naj-

większą gwarancję dla świetności Rzeczypospolitej. Te wezwania, które jeden z mówców wypowiedział, a które w całości podzielam, trzeba stosować do każdego z nas pojedynczo, trzeba wymagać nie od państwa, ale od wszystkich polaków, bo państwo to wszyscy obywatele. Trzeba, ażeby każdy polak pracował dla wszystkich potrzeb, któreście wymienili, wtedy będziemy kwitnąć, wzmacniać się, będziemy stać nie tylko na sile naszych żołnierzy, ale na sile wszystkich obywateli.

A teraz chcę przemówić specjalnie do Was, jako do mieszkańców tego kraju, których znam dobrze. Jesteście skromni, macie wiele cnót w sobie, ale dajecie się zbyt łatwo onieśmielić pozorami pewnej wyższości rzekomej kultury, chociaż czujecie się w głębi serca nawet lepszymi, niżli ci, którzy nieraz przyjeżdżając przechwalają się, że są wyżsi od Was i dlatego będą Wam przewodniczyć. Nie macie w duszy fałszu, jesteście szczerzy, a drażliwość Wasza wynika z tej staropolskiej poczciwości, zacności, która nie znosi fanfaronady. Z tej ziemi Polska czerpała najdzielniejszych ludzi, że wspomnę tylko Mickiewicza i Kościuszkę, od

nich uczyliśmy się kochać Polskę, dla niej pracować i umierać. Dlatego nie bądźcie nazbyt skromni, bądźcie dumni i, jak Krakowiacy śpiewają: „Alboż my to jacy tacy“, tak i Wilnianie mogą o sobie zawołać: „Alboż my to jacy tacy“. Gdzież jest w Polsce ziemia, któraby więcej cierpiała, na którąby waliło się więcej prześladowań i ciosów! A jednak ziemia wileńska polskość zachowała. Cześć Wam za to, a zarazem życzenie i toast: Niech ziemia Wileńska zakwitnie pełnią kultury i dobrobytu na chwałę Polski!

NA PRZYJĘCIU W STARYCH ŚWIĘCIANACH.

16 października 1923 r.

Dziękuję Wam za wyrażone życzenia. W odpowiedzi chcę zaznaczyć, że zadanie polaków na kresach jest szczególnie ważnem i dlatego w stosunku do rodowitych polaków na kresach jestem szczególnie wymagającym. Wy musicie być tutaj świecznikami Polski i w całej rozciągłości usprawiedliwiać te nadzieje, jakie ludność mieszana na kresach, uwolniona od panowania moskiewskiego, miała i ma w stosunku do rządów polskich. Rządy

polskie muszą tutaj stać na wysokości swojego wielkiego zadania i dziejowego posłannictwa, muszą krzewić oświatę, muszą podnosić kulturę i muszą, w przeciwieństwie do gwałtów rosyjskich, dać poznać ludności, co znaczą demokratyczne sprawiedliwe rządy.

Musimy zawsze pamiętać o tem, że tutaj panuje Polska, nikt inny. Jesteśmy panami i gospodarzami tego kraju, nie pankami dorobkiewiczami, którzy pyszałkowatością swoją zrażają otoczenie do siebie. Jesteśmy tak silni, tak potężni, że możemy sobie pozwolić nawet na pewną pobłażliwość w stosunku do wybryków,— lecz tylko do pewnych granic. Ale w stosunku do nas samych, polaków, musimy sobie powiedzieć, że to posłannictwo, które nam tu przypadło, wymaga wielkiej solidarności. Żadna łobuzerja polityczna na kresach nie może być tolerowana. Ten, kto osłabia tutaj aureolę imienia polskiego z jakichkolwiek względów partyjnych, grzeszy w stosunku do całej Rzeczypospolitej. Tu nie miejsce na nasze spory wewnętrzne, lecz miejsce dla promieniowania nazewnątrz.

W stosunku do obywateli obcych na-

rodowości, którzy są dziś obywatelami Rzeczypospolitej Polskiej, musimy kierować się staropolską zasadą tolerancyjności. Nie możemy, choć nieraz serce boli, naśladować polityki sąsiadów, bo to byłoby oznaką pewnego upodabniania się do indywidualności słabszej, która nie umie zachować miary w obronie swych interesów. I choć nieraz dochodzić Was będą fakty znęcania się nad obywatelami polskimi u sąsiadów, niech nie będzie to wskazówką, że musicie tak samo postępować. To nie jest godne polaka.

Wypełniając zaszczytny obowiązek obywatela polskiego, pomnijcie że jesteście najbardziej na północ wysuniętym posterunkiem i musicie być twardzi, nieugięci. Przed chwilą byłem w gimnazjum im. Józefa Piłsudskiego, syna tej ziemi, i chciałbym, żeby to nazwisko wypisane na szkole, było zarazem wskazówką dla Was, jakim być trzeba na kresach: twardym, nieubłagany w stosunku do wroga, wspaniałomyślnym i dobrym w stosunku do słabych. Czuwajcie, gdy objawy wybryków, niezrozumienia rzeczywistości doprowadzą do przekroczenia granicy dozwolonej Konstytucją. Wtedy w stosun-

ku do tych, którzy przekraczają tę granicę, musicie być twardymi i przypomnieć im o obowiązkach obywateli Rzeczypospolitej.

Wszędzie na kresach widzę gorące chęci służenia Rzeczypospolitej i to mnie najwięcej raduje. Żądam tylko od Was, abyście w swojej służbie dla Polski zawsze pamiętali, iż jesteście apostołami kultury polskiej na kresach, która jest najbardziej na wschód wysuniętą placówką kultury zachodnio - europejskiej, a przede wszystkim chrześcijańskiej, i byście zawsze na wszystkich polach okazali się godnymi wielkiego imienia polaków.

NA AKADEMJI KU CZCI KOMISJI EDUKACYJNEJ.

21 października 1923 r.

Zaprosiłem Panów na zamek, ażeby w tem miejscu, gdzie ostatni król polski za najpiękniejszą dla siebie rozrywkę uważał przebywanie z uczniami Stanisława Konarskiego i członkami Komisji Edukacji Narodowej, uczcić pamięć tych jasnych promieni światła, zapowiadających moralne odrodzenie upadającej wówczas Polski.

Przypominam wskazania Komisji: „Nie masz innego sposobu wyprowadzenia ludu z ciemności i błędu, z pochodzących najwięcej z tego źródła wad i występków, jako nowe pokolenia zaraz w początkach ich życia oświecać, drogi im cnoty wskazywać, a czynną edukacją serca do zamiłowania powinności ukształcać i do wykonywania obowiązków samym skutkiem i zwyczajem wprawiać“. Rzeczpospolita Polska dziś bardziej niż kiedykolwiek na zacnych mężach i dobrych obywatelach stać musi. Pielęgnowanie pamięci pionierów wychowania narodowego pobudzi nasze pokolenie do rozwinięcia wskazanej przed stu pięćdziesięciu laty pracy. W tym celu corocznie zbierać się będziemy i rozważać ustawy przez Komisję Edukacji Narodowej nam przekazane.

Nie można wątpić, — powtarzam słowa Komisji—że wpatrzywszy się w ustawę całą nabierzecie wysokich myśli i szlachetnych chęci łączenia się gorliwością z tymi, którzy ją Wam po dokładnem rozważeniu publicznych i waszych w szczególności pożytków podali.

PRZY WRĘCZANIU SZTANDARU

14 P. P.

28 października 1923 r.

Przed pięciu laty, będąc jeszcze w składzie armji austriackiej, ogłosiliście się pułkiem polskim i zaprzysięgliście wierną służbę Ojczyźnie. Tę wolę swoją stwierdziliście chwalebnie czynami pod Chodorowem, na froncie od Przemyśla do Gródka Jagiellońskiego, pod Mościskami, Buczaczem, Czortkowem, Olewskiem, Korosteniem, a potem nad Berezyną, Wisłoką i pod Wielkimi Mostami. Wasz to bataljon w krytycznym sierpniu 1920 r. przysporzył chwały 14-mu pułkowi, wstrzymując napaść nieprzyjaciela na Włocławek. W rocznicę Waszego powstania wręczam Wam ten sztandar—ofiarę wdzięcznego Włocławka i Kujaw, jako widomy znak nierozzerwalnego związku Waszego z całą armją i Narodem Polskim. Zasłużyliście na niego w krwawych bojach i trudzie żołnierskim, podnieśliście bowiem urok imienia polskiego.

Ponowicie teraz przy tym sztandarze przysięgę wiernej służby Ojczyźnie. W tej uroczystej chwili wspomnijcie Waszych towarzyszy, poległych w walkach o Wol-

ność i całość Polski. Kto w poświęceniu
zmarł godzinie — ten się tylko przelał
w innych. Niech ich duch ożywia was na-
dal i wskazuje drogę, jakim być należy.
Bądźcie zawsze wierni i dzielni, gotowi
oddać życie w obrotle Rzeczypospolitej,
gdy zajdzie tego potrzeba. Jesteście ra-
zem z całą armją ostoją naszej Niepodle-
głości i Wolności. Bądźcie zawsze godni
tej nazwy.

NA WIECZERZY WE WŁOCŁAWKU.

28 października 1923 r.

Przybyłem do was na święto 14 puł-
ku piechoty, a widzę, że jest ono również
świętem Włocławka. Cieszę się, że tak
zgodnym akordem wyrażacie wasze uczu-
cia dla czynów żołnierza polskiego i taką
miłością otaczacie go. Silna miłość powo-
duje upodobnianie się do tego, kogo się
kocha, i dlatego, widząc to powszechne
uwielbienie dla czynu żołnierskiego, tu-
szę sobie, że zaczniecie cnoty żołnierskie
śłosować w waszem codziennem życiu
obywatelskiem. Pierwszą najważniejszą
z tych cnót — stać twardo, nieustępliwie
na stanowisku, które wskazał rozkaz wo-

dza. Tę właśnie cnotę żołnierską należy wszystkim obywatelom pielegnować w sobie. Należy stać nieugięcie przy wykonywaniu swego obowiązku, przy wykonywaniu tego, co nakazuje wzgląd na dobro Rzeczypospolitej. Przyswoić sobie trzeba podstawę sprawności żołnierskiej: muszę — to znaczy mogę, chociażby wydawało się niezmiernie trudnem i przykrem w wykonaniu.

Polak w okresie niewoli nauczył się nazbyt często wahać i wątpić, teraz jednak musi przestać się kiwać, poddawać się zwątpieniu, przestać obawiać się wciąż czegoś, musi zahartować swą wolę i czynić nieustępliwem to, co nakazuje obowiązek, chociażby same przykrości i wszystkie strachy stały na drodze. Ważna to cnota obywatelska, a czerpać ją możecie z doświadczeń żołnierza polskiego i jego wodzów. Dowiedli oni w ciężkich chwilach 1920 roku, że można wszystkie niebezpieczeństwa pokonać i zwyciężyć. My wszyscy musimy teraz tego dokonać na polu gospodarczem: twardo powiedzieć sobie, że własnymi siłami wyjść możemy z ciężkiego położenia skarbowego i gospodarczego. Trze-

ba tylko przestać wątpić, kiwać się i wahać, przestać czekać na jakiegoś Mesjasza, bogatego w dolary czy funty, któryby nas ocalił.

Jeżdżę po całej Polsce i widzę jej wielkie bogactwa, przedewszystkiem w pracy. Nie mam wątpliwości, że sami siebie podnieść zdołamy, jeżeli tylko wzbudzimy i utrwalimy w sobie wiarę w siebie i przekonanie, że bez obcej pomocy poradzić sobie musimy. Ciężko nam to przychodzi, ale czyż nie ciężej było żołnierzom polskim, a jednak zwyciężali i za to dzisiaj taką chwałą ich otaczacie. My dzisiaj nie jedną bitwę, lecz wojnę na polu gospodarczem wygrać musimy i pamiętać, że stanie się to nie innym cudem, lecz tylko cudem wielkiej współpracy kierowników, urzędników i wszystkich obywateli, takim cudem, jakim zwyciężyliśmy nad Wisłą. Widzę już ten czas nie dalej, jak w roku przyszłym, kiedy jak wodzowie po wygranej wojnie zdobyli piersi żołnierskie znakiem „Virtuti Militari“, my zdobici będziemy krzyżem zasługi obywatelskiej tych, którzy pracą swoją do odniesienia trwałego zwycięstwa na polu gospodarczem dopomogli.

Pracować musicie wszyscy, bo praca to główny motor podnoszenia naszego dobrobytu, i tem gorliwiej to czynić należy, że dzisiejszy stan finansowy najciężej dręczy najbiedniejszych i utrudnia walkę ze spekulacją. Urzędnik i robotnik, twardo stojący przy swoim warsztacie pracy, wiernie wypełniający swoje obowiązki, wbrew wszelkim pokusom i podszeptom, niemniej zasługuje na krzyż zasługi, niż dzielny żołnierz podczas wojny.

Na drugą jeszcze cnotę życia żołnierskiego chciałbym wam wskazać. Ta cnota — to praca oświatowa. Gdziekolwiek, zwiedzając koszary, zapytuję o stan oświaty, wszędzie słyszę odpowiedź: w naszym pułku analfabetów niema. W świetlicach, kursach i bibliotekach żołnierskich znajduję radosny objaw działalności wydziałów oświatowych. Z ust wszystkich obywateli, samorządów i instytucji takie meldunki pragnę otrzymywać, bo oświata to najważniejszy warunek ugruntowania naszej niepodległości, podniesienia dobrobytu i kultury. Gdy te główne cnoty życia żołnierskiego przyswajać sobie będziecie wszyscy, topnieć

będą lody zwątpienia i strachów, a Rzeczpospolita wznosić się będzie ku górze. Dlatego wzywam was do toastu: Niech żyje żołnierz polski, niech kwitną i potężnieją cnoty jego na chwałę i pożytek Rzeczypospolitej!

PRZY WRĘCZANIU SZTANDARU

13 P. P.

3 listopada 1923 r.

3 listopada 1918 roku na wiadomość o powstającej ojczyźnie, 13 p. p. wymówił posłuszeństwo Austrii i wyruszył z frontu włoskiego do Krakowa, ażeby służyć pod sztandarem Polski. W ciężkich walkach w okolicach Gródka Jagiellońskiego, pod Rohatynem, Jagielnicą, Tarnopolem, a potem między Homlem i Uszaczem, pod Okuniewem, Ossowcem i Delatynem wykazywaliście ofiarność i męstwo, godne polskiego rycerstwa. Przez długie lata niewoli życie polskiego żołnierza-powstańca przepełnione było cierpieniem i głuchą rozpaczą wobec braku prawowitego rządu narodowego i serdecznej opieki ze strony społeczeństwa. Te niezmiernie ciężkie czasy, kiedy polski

żołnierz - powstaniec musiał być jednocześnie tułaczem, agitatorem, politykiem, dyplomata — należą już do przeszłości. Stoicie teraz razem z całą armją polską w pełni swojej krwawo zapracowanej chwały na straży niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej. W jej imieniu wręczam wam ten sztandar, a otaczające was tłumy ludności miejscowej, fundującej ten sztandar, z radością i dumą wpatrzone w was. Świadczą, że dostąpiliście szczęścia, jakiego nie zaznał bezdomny żołnierz - powstaniec.

Okres poniewierki i tułactwa polskiego minął. Armja polska jest tem, czem być powinna, zwartą siłą zbrojną niepodległego narodu. Za cenę krwi, obficie przelanej w powstaniach i ostatniej wojnie, wyzwoliła się Polska. Gdybyśmy nie walczyli o swoją niezależność krwią i mieczem, pozostałibyśmy pod panowaniem sąsiadów. Pamiętajcie o tem. Nie ma zwycięstwa bez ofiar.

Uroczystość wręczenia Wam sztandaru łączy się z poświęceniem pomnika poległych w bojach 1918 — 20 roku. 13 p. p. miał 530 zabitych i 460 rannych. Stąd wasza dzisiejsza chwała, a zarazem obo-

wiązek dalszego doskonalenia się, ażeby w przyszłości nie splamić sztandaru, przez nich zasłużonego. Wysokie poczucie honoru waszej żołnierskiej służby i święte umiłowanie ojczyzny niech wam zawsze towarzyszy.

NA ŚNIADANIU W PUŁTUSKU.

3 listopada 1923 r.

Miłość ojczyzny wyraża się w poświęceniach obywateli. Podczas wojny poświęcenie — to ofiara z krwi w obronie ojczyzny. Tych poświęceń mieliśmy wiele, a wzorem ich jest nasza armja. Podczas pokoju poświęcenie obywateli, to przede wszystkim płacenie podatków i pielęgnowanie cnót obywatelskich. Dziś służba powszechna w wojsku, własnem wojsku narodowem, wdraża naród do pielęgnowania tych cnót, wychowuje w niem zmysł własnej państwowości, a przede wszystkim zamiłowanie porządku i karności. Nie od dziś odczuwam, że to promieniowanie wojska coraz dalej sięga i coraz więcej przybywa nam obywateli, silnych poczuciem własnej państwowości i karnością. Dlatego z taką

radością zawsze obcuje z wojskowymi, bo widzę w nich wychowawców społeczeństwa, które przez wiele lat nie przechodziło tej pierwszej, naturalnej po dojściu do dojrzałości, szkoły.

Co myślę specjalnie o 13 p. p. i jego zasługach, powiedziałem przy wręczeniu sztandaru. Tutaj chciałbym dodać jeszcze jeden bardzo drobny szczegół: nie bać się być 13-ym. Często słyszę głosy, że niebezpiecznie mieć Nr. 13, bo grozi to samemi klęskami, niepowodzeniami. Słyszałem, że z tego powodu bano się w Warszawie uruchomić linię tramwajową Nr. 13. I oto ten drobny szczegół wskazuje, co znaczy nie bać się. Święciliśmy dziś tak uroczyście święto tego pułku i staliśmy u stóp tego pomnika, który świadczy o wielu ofiarach, złożonych przez pułk na ołtarzu ojczyzny, a teraz o jego tryumfie. Dlatego obcowanie moje z wami chcę zakończyć rozkazem nie tylko dla wojskowych, którzy do tego przywykli, ale i dla cywilnych obywateli: „nigdy się nie bać“.

PRZY OTWARCIU TRANSATLANTYC- KIEJ CENTRALI RADJOTELEGRA- FICZNEJ W WARSZAWIE.

17 listopada 1923 r.

Przyjmując w posiadanie Rzeczypospolitej nową radjostację, wyrażam serdeczne podziękowanie amerykańskim i polskim pracownikom, którzy wspólnymi siłami tak sprawnie tego wspaniałego dzieła techniki dokonali, a zarazem życzenie, ażeby ten nowy środek komunikowania się narodów służył dobru powszechnemu, roznosząc prawdziwe wiadomości ku wzmocnieniu pokojowej współpracy.

NA ZAMKU W WARSZAWIE.

1 stycznia 1924 r.

Serdecznie dziękuję za życzenia dobrego roku dla Polski. Pragnę je wzmocnić przeświadczeniem, że dobro Rzeczypospolitej stawać się będzie nakazem wszystkich obywateli w ich życiu codziennym. Państwo — uczył nas Karol Libelt — przedstawia się najistotniejszym żywotem ojczyzny, z którym żywoty wszystkich krajowców najściślej są połączone.

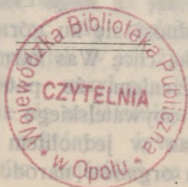
Nic prawdziwszego nad to, co powiedział Mickiewicz: nie było szczęścia w domu, bo go nie było w ojczyźnie.

Nie będę tać przed Wami, że nieraz trapiła mnie troska, czy wolni od jarzma obcej przemocy zdołamy wytworzyć dostatecznie silną spoistość wewnętrzną dla sprostania wielkim zadaniom obecnej chwili dziejowej. Czuję jednak -- i to coraz częściej, jak w podświadomem życiu dzisiejszych obywateli dojrzewa pragnienie porozumienia się, konsolidacji, zaufania do siebie i sił narodu, potężnieje polski zmysł państwowy. Musi on ujawnić się, zapanować nad naszym życiem publicznem i usunąć z niego stare przywary swawoli i prywaty, egotyzmu i egoizmu, jałowych narzekañ i wątpienia.

Dlatego pomimo zgrzytu starych przywar w obecnym kryzysie finansowym z otuchą witam rozpoczynający się rok nowy i widzę z mego stanowiska, jak Polska podnosi się ku górze. Nie fantazją poetycką chcę Was karmić, ale silnem przeświadczeniem, że potężniejący głos sumienia obywatelskiego musi znaleźć swój wyraz w jednolitem postępowaniu wszystkich organów narodu — sejmu, se-

natu, ministrów, urzędników i sędziów. Kończy się wahanie i wątpienie, zaczyna wykonanie tego, co całoroczne rozważania wskazały, jako najważniejsze, — uzdrowienie polskiego skarbu. Nie może ostać się dłużej dysonans pomiędzy patriotycznymi uczuciami a rzeczywistością. W czasie pokoju miłość ojczyzny, poświęcenie dla niej wyraża się przede wszystkim w płaceniu podatków. Tą miarą mierzyć będziemy lojalność obywateli, napelniać skarb i usuwać klęskę, dręczącą wszystkich ludzi pracy.

Proszę Boga Wszechmogącego, ażeby przy wykonywaniu obowiązków dał nam wszystkim, urzędowi i obywatelom, jak-najwięcej stanowczej woli, abyśmy zasłużyli u potomnych na dobre imię zgodnych budowniczych Rzeczypospolitej.



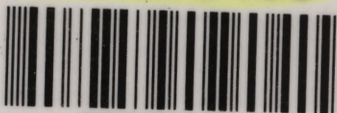
SKOROWIDZ.

	Str.
Oreǳie	3
Na zamku 1 stycznia 1923 r.	4
W odpowiedzi na mowę nuncjusza.	6
Na przyjęciu sejmu	7
„ „ senatu	8
„ „ rządu	9
„ „ rektorów	11
„ „ przedstawicieli wojska	13
W towarzystwie literatów	14
„ kasynie 18 p. ułanów	15
Na wieczerzy w Toruniu	16
W Starogardzie 1	18
„ „ 2	20
„ Kościerzynie	22
„ Kartuzach	26
„ Gdyni	30
„ Pucku	33
„ Wejherowie	35
Do marszałka Foch	36
W Łodzi	38
„ Kaliszu	41
„ Poznaniu	43
„ Kościanie	44
Do ziemiaństwa wielkopolskiego	45
W uniwersytecie Jagiellońskim	49
„ Krakowie 1	52
„ „ 2	52

	<i>Str.</i>
W Katowicach	57
„ Królewskiej Hucie	59
„ Szkole podchorążych	60
Do 72 p. piechoty	62
W Radomiu	62
„ uniwersytecie lubelskim	65
„ ratuszu lubelskim	67
„ Puławach	73
Do 15 p. piechoty	76
W kasynie w Dęblinie	77
Przed katedrą w Chełmie	79
W Chełmie	80
„ Ostrowie	82
„ Łomży	85
Do ułanów krechowieckich	88
W Suwałkach	89
„ Sejnach	95
„ Augustowie	96
„ Grodnie	97
„ Wilnie	101
„ Starych Święcianach	108
Ku czci Komisji Edukacyjnej	111
Do 14 p. piechoty	113
We Włocławku	114
Do 13 p. piechoty	118
W Puławsku	120
Przy otwarciu radjostacji	122
Na zamku 1 stycznia 1924	122

45
**Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu**

CM 313468



000-313468-00-0